X. Dr. ANTONI SZYMAŃSKI
Lublin.

Polskie prawo małżeńskie.[1]

I.

Bardziej skonkretyzowany temat mojego wykładu brzmi: jakie znamiona powinno posiadać polskie prawo małżeńskie.

1. Polskie prawo małżeńskie. Chodzi o prawo, które ma być wydane przez polskie władze ustawodawcze i które ma obowiązywać wszystkich obywateli. Nie chodzi zaś o prawo małżeńskie kanoniczne, ogłaszane przez władze kościelne dla członków swej religji lub wyznania. Ponieważ prawo państwowe ma obowiązywać obywateli polskich, różniących się między sobą pod względem religijnym, przeto w tym fakcie mamy duże źródło trudności.

2. Znamiona. Na postawione pytanie można dać dwojaką odpowiedź. Można przedstawić konkretny projekt skodyfikowany, można wejść w szczegóły. Można też poprzestać na przedstawieniu głównych i istotnych cech, jakie powinno posiadać polskie prawo małżeńskie. Wybieram tę drugą metodę. Prawo małżeńskie należy bowiem do spraw t. zw. mieszanych, co do których na podstawie zasad i norm dokonywa się uzgodnienie przepisów między władzami kościelnemi i państwowemi. W tych warunkach nie jest słusznem stawianie minimalnych lub maksymalnych projektów, lecz przedstawienie rzeczy w świetle norm prawa przyrodzonego i objawionego. Nadto, dla uświadomienia katolickiego trzeba przedewszystkiem ustalić zasady główne, a nie te lub inne szczegóły, które będą dziełem upoważnionych kodyfikatorów.

II.

Nie jest słusznem twierdzenie państwowego totalizmu i statolatryzmu, że prawo małżeńskie powinno być wydane jednostronnie

[1] Wykład wygłoszony na Katolickiem Studjum o Rodzinie w Poznaniu. Będzie drukowany w Pamiętniku Studjum.

przez ustawodawcze władze państwowe. Instytucja małżeńska i oparta na niej rodzina interesuje państwo, ale w jednakowym albo jeszcze większym stopniu interesuje społeczności religijne, które, zwłaszcza Kościół katolicki, posiadają własny kodeks małżeński. Nie jest on czemś przypadkowem w społeczności religijnej, ale wyrasta z jego dogmatyki, z poglądów filozoficznych, moralnych i religijnych. I dlatego prawo małżeńskie powinno być *uzgodnione z władzami kościelnemi.*

Jednostronne uregulowanie prawa małżeńskiego przez państwo byłoby zignorowaniem zarówno kościołów i organizacyj religijnych, jak faktycznego stanu prawnego, istniejącego w Państwie Polskiem.

Konstytucja polska marcowa i kwietniowa nietylko uznaje współpracę Państwa ze społecznościami religijnemi, ale nadto określa sposób tej współpracy zarówno z Kościołem, jak i z innemi społecznościami religijnemi.

Dzieli ona wyznania na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należy wyłącznie Kościół Katolicki. Art. 114 Konstytucji marcowej stanowi, że „Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm". Tę samą zasadę wypowiada wstęp do Konkordatu z r. 1925: „Pragnąc określić stanowisko Kościoła Katolickiego w Polsce i ustalić zasady, które w godny i trwały sposób kierować będą sprawami kościelnemi na ziemiach Rzeczypospolitej, (Papież i Prezydent) postanowili w tym celu zawrzeć Konkordat". Mamy więc zasadę współpracy i zasadę układu ze Stolicą Apostolską.

Do drugiej grupy należą kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne. „Stosunek do Państwa tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami" (art. 115).

Wprawdzie prawnicy i politycy totalni dążą do tego, aby tylko władze państwowe jednostronnie regulowały całość życia obywateli. Stawiając takie żądania, mniej zwracają uwagi na wyznania niekatolickie, bo te łatwiej zamknąć w obrębie państwa

i poddać je państwowym władzom, a kierują ostry atak na Kościół katolicki, jako niby „obcą potencję”, twierdząc, że uznanie praw Kościoła jest zmniejszeniem suwerenności państwa.

Jest jasne, że mielibyśmy naruszenie suwerenności wtedy, gdyby jedno państwo narzucało drugiemu jednostronne zobowiązania. Takiem naruszeniem suwerenności polskiej był traktat o mniejszościach, narzucony jednostronnie Państwu Polskiemu. Ale nie jest naruszeniem suwerenności dwustronna umowa państw np. o prawach mniejszości narodowych i religijnych. Nie jest więc naruszeniem suwerenności dwustronny układ między Polską i Stolicą Apostolską co do spraw kościelnych, w szczególności co do prawa małżeńskiego, tembardziej, że dotyczy on nie spraw politycznych, lecz religijnych, nie wchodzi w dziedzinę uprawnień państwa, jak np. umowa o traktowaniu mniejszości, lecz reguluje sprawy moralne i religijne, w których jest zainteresowane także państwo. Z tego też tytułu Konstytucja (art. 115) przewiduje porozumienie władz państwowych z prawnemi reprezentacjami kościołów mniejszości i prawnie uznanych związków religijnych.

Oczywiście takiego stanu rzeczy nie chce uznać państwo totalne, ale nie mniej jest jasnem, że opiera się ono na błędnych założeniach. Państwo nie może regulować całości życia swoich obywateli, gdyż do niego należy tylko jedna dziedzina — dobro powszechne, jego obrona prawna i przymusowa. Dziedzina sumienia, tak samo jak działalność literacka, artystyczna, naukowa, jest dziedziną samoistnego życia i organizacji, choć podlega nadzorowi państwa w dziedzinie dobra powszechnego. W najwyższym stopniu tę samodzielność posiada Kościół Katolicki, któremu Chrystus Pan powierzył organizację życia religijnego przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Na tem rozróżnieniu duchowości i doczesności oraz ich współpracy opiera się cała cywilizacja zachodnia.

III.

Następną cechą polskiego prawa małżeńskiego powinna być *religijność*, a nie świeckość, pozareligijność.

Praktycznym i zewnętrznym przejawem tej cechy jest ślub kościelny. Trzeba jednak dodać zaraz, że nie chodzi tu o samą

ceremonję zawarcia małżeństwa przed duchownym, lecz o to, by ślub był wyrazem treści prawa małżeńskiego. Może się bowiem zdarzyć, i tak się rzecz ma z projektem prawa małżeńskiego, opracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną, że prawo małżeńskie jest całkowicie świeckie, pozareligijne, a ślub kościelny jest tylko ozdobą, dekoracją lub ustępstwem, czysto zewnętrznem, dla psychiki ludu, przywiązanej do ślubu kościelnego. Takie prawo małżeńskie jest świeckie mimo dopuszczalności ślubu kościelnego.

Dlaczego prawo małżeńskie w Polsce ma mieć charakter religijny?

1. Najpierw dlatego, że ustawodawstwo państwowe polskie, ogólnie mówiąc, uznaje i sankcjonuje religijne przekonania i uczucia. Nie stoi na stanowisku, że religja jest sprawą prywatną i państwo się nią nie zajmuje. Przeciwnie, Państwo Polskie nie wprowadziło rozdziału Kościoła od Państwa, lecz przyjęło zasadę współpracy zarówno z Kościołem Katolickim, jak i z innemi organizacjami religijnemi. Praktycznem następstwem tej zasady jest zawarcie Konkordatu, budżet wyznań, nauczanie religji i uznanie praktyk religijnych w szkole, święcenie niedzieli i świąt, ustanowienie biskupstwa polowego, wyodrębnienie stowarzyszeń Akcji Katolickiej i t. d.

Prawo małżeńskie nie może stanowić wyjątku od religijnego charakteru polskiego ustawodawstwa, lecz musi z niem harmonizować. Nie byłoby logicznem i niema żadnego powodu, aby Państwo uznawało i chroniło różne przejawy życia religijnego, a tylko co do prawa małżeńskiego odstąpiło od tej ogólnej zasady i stanęło na stanowisku świeckiem. Takie pomysły mogą wychodzić od ludzi bezreligijnych, ale pozostają one w sprzeczności z ustawodawczemi dążnościami Państwa Polskiego.

2. Dlaczego ustawodawstwo polskie ma charakter religijny, a nie świecki i bezreligijny?

Dlatego, że religijną jest psychika ludności Państwa Polskiego.

Tę psychikę wnieśli posłowie i senatorowie do izb ustawodawczych, z tą psychiką liczyli się także ci, którzy sami są obojętni lub niechętni dla religji.

W ostatnich czasach w publicystyce katolickiej czyniono wielkie zarzuty religijności ludności katolickiej. Mogłoby się zdawać, że ta religijność jest tylko legendą.

Mamy tu do czynienia z nieporozumieniem, które dobrze będzie wyjaśnić.

Często kaznodzieje i publicyści o nastroju kaznodziejskim biadają nad upadkiem religijności i moralności, nad rozdźwiękami między wiarą i życiem. Czynią to słusznie, bo pragną wstrząsnąć sumieniem i skłonić do konsekwencji życiowej i do doskonałości. Trzeba jednak zaznaczyć, że trafiają się pesymiści z urodzenia, którzy widzą tylko ciemną stronę życia, a nie dostrzegają jasnej. Przesadzając szerzą raczej defetyzm, bo ludzie tracą ducha, gdy im się ciągle mówi, że wszystko jest źle, zaczynają powoli w to wierzyć i składają broń wobec rzekomej przewagi zła.

Żeby ocenić stan religijny społeczeństwa, za miarę nie należy przyjmować stanu wyższej doskonałości i świętości. Wprawdzie wszyscy powinni się zbawić, ale nie wszyscy będą świętymi, kanonizowanymi przez Kościół. Trzeba też przyjąć, że do końca świata ludzie będę popełniać błędy i grzechy, bo inaczej ostatecznie nie byłby potrzebny sakrament pokuty.

Jeśli tak realnie spojrzymy na religijność naszego społeczeństwa, to z radością możemy powiedzieć, że społeczeństwo to jest szczerze i głęboko religijne. Napełnia kościoły i modli się, ma obyczaj katolicki, czyta literaturę religijną, czyta przeszło miljonowy nakład pism katolickich, zagrzewa się do pobożnego życia na misjach, rekolekcjach otwartych i zamkniętych, daje swoich synów i córki do kapłaństwa i zakonów, buduje kościoły i zakłada nowe parafje w takiej liczbie, jak chyba w żadnym okresie dziejów polskich. Lud mało lub powierzchownie religijny nie wytworzy nigdy świątecznego i modlitewnego nastroju, jaki widzimy na procesjach Bożego Ciała lub Kongresach Eucharystycznych. To też silna reakcja przeciw projektowi prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej nie była czemś robionem, ale oburzeniem sumienia katolickiego, zarówno ludu prostego, jak inteligentów, choć jest jasne, że inicjatywa, względnie organizacja

ruchu wychodziła od księży lub gorliwych katolików świeckich. Ale też jest jasne, że ci działacze nie poruszyliby mas, gdyby nie znajdowali oddźwięku w ich sumienich, tembardziej, że Komisja Kodyfikacyjna przedstawiała miraż łatwiejszego życia, niż kodeks moralności katolickiej.

Bardzo silnym dowodem religijności społeczeństwa jest nietylko to, że ludność zawiera śluby religijne nawet tam, gdzie obowiązują śluby cywilne, ale przedewszystkiem to, że zawiera śluby tylko w obrębie swego wyznania i jest przeciwna małżeństwom mieszanym. W 1927 na 172.092 mężczyzn katolików ob. łac., wchodzących w związki małżeńskie, było 167.755 kobiet katoliczek ob. łac.. czyli tylko 4.337 kobiet innego wyznania, tj. 2,6 na sto kobiet. Na 31.904 greko-katolików, zawierających małżeństwo, było w tymże roku 29.362 kobiet greko-katolickich i 2.515 katoliczek rzymskich, a zaledwie 27 kobiet prawosławnych, ewangeliczek i żydówek. Razem w obu obrządkach było nupturjentów 204.002 i nupturjentek 202.770 czyli tylko 1.232 kobiet innego wyznania.

Ta sama wyłączność religijna panuje w innych wyznaniach religijnych w Polsce. W tymże r. 1927 na 31.919 mężczyzn prawosławnych wypada 30.472 żon prawosławnych czyli tylko 1.447 żon innego wyznania; na 6.507 ewangelików 5.830 żon ewangeliczek czyli tylko 677 żon innego wyznania; na 15.686 wyznawców religji żydowskiej — 15.670 żon tegoż wyznania.

Dążność ta zaakcentowała się jeszcze w roku 1928, z którego są znane cyfry. Na 191.485 katolików obrz. łac. przypada żon katoliczek obrz. łac. 186.792 i żon obrz. gr. 3.408 czyli żon katoliczek razem 190.200 a tylko 1.285 żon innego wyznania; na 38.549 mężczyzn prawosławnych przypada 38.036 żon prawosławnych czyli tylko 513 żon innego wyznania: na 18.320 mężczyzn mojżeszowego wyznania 18.304 żony tego wyznania. Jedynie wyznanie ewangelickie wykazuje znaczniejszy odsetek małżeństw mieszanych, bo na 7.001 mężczyzn wypada 6.126 żon ewangeliczek.

Osobne dane posiadamy dla ziem b. zaboru niemieckiego i austrjackiego.

W b. zaborze austrjackim w latach od 1899 do 1901 przypada na 100 mężczyzn katolików ob. łac. żon ob. łac. 89,2, obrz. gr. 10,7 czyli razem — 99,9; w latach od 1909 do 1812 na 100 katolików obrz. łac. przypada 90 żon obrz. łac., 9,9 obr. gr. czyli razem 99,9; w r. 1926 na 100 katolików 91 żon obrz. łac. i 8,9 obrz. gr., czyli znowu 99,9.

Tę samą rzadkość małżeństw mieszanych widzimy w b. zaborze niemieckim. W Poznańskiem na 100 katolików przypada 98,1 żon katoliczek, a w latach od 1923 do 1925 jeszcze więcej, bo od 99,1 do 99.4. W Prusach zachodnich przed wojną na 100 katolików przypadało 94,2 żon katoliczek, obecnie — od 98,6 do 98,8. Ogółem w województwach zachodnich i woj. Śląskiem przypada w latach od 1923 do 1925 na 100 mężczyzn od 98,7 do 98,8 żon katoliczek.[1]

Cyfry te jasno wykazują, że ludność Polski jest religijna i religijnie pojmuje małżeństwo, bo tylko w bardzo małym stopniu zawiera nawet małżeństwa mieszane, pobierając się tylko w obrębie swego wyznania, nawet obrządku. Tembardziej jest jej obce małżeństwo cywilne.

3. Ten fakt nie jest jednak jedynym powodem, dla którego polskie prawo małżeńskie powinno być religijnem.

Małżeństwo ma doniosłe znaczenie dla państwa, ale nie jest ono z istoty swej instytucją państwową, nie wchodzi do porządku państwowego, od którego zresztą jest wcześniejsze. Małżeństwo z istoty swej należy bowiem do porządku moralnego i religijnego.

Małżonkowie tworzą wspólnotę moralną, aby wspólnemi siłami zaspakajać swoje potrzeby fizyczne i duchowe. Jest to związek dwojga ludzi, jestestw moralnych, a nie zwierząt, stojących poza moralnością.

Małżeństwo jest instytucją, powołaną przez P. Boga do przekazywania życia. Pierwszych ludzi Stwórca Sam stworzył bezpośrednio, dalsze przekazywanie życia przekazał ludziom, zachowując dla siebie stwarzanie duszy duchowej i nieśmiertelnej. Tym spo-

[1] zb. J. Makarewicz w *Ankiecie w sprawie projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K.* Lublin 1932 s. 50—53.

sobem rodzice są wolnem i rozumnem narzędziem, którem się Pan Bóg posługuje, aby powołać do życia nowy organizm ludzki, dla którego sam stwarza duszę, i są niejako ministrami Boga w przekazywaniu ludzkiego życia na ziemi.

Małżeństwo daje początek organizmowi ludzkiemu i zapewnia mu trwanie, ale nadto spełnia większe dzieło — wychowuje człowieka w początkach moralności i religijności, a jak zwykle wszystkie początki, tak i te są najtrwalsze. Rodzice uczą człowieka nietylko moralności i religijności przyrodzonej, ale także i objawionej, stając się w tym zakresie zastępcami i ministrami Jezusa Chrystusa.

4. To też, jak ludzkość długa i szeroka, wszędzie i zawsze małżeństwo miało i ma charakter religijny.

Wszędzie też ustawodawca uznaje ten religijny charakter. Małżeństwa cywilne są świeżym nalotem, świadczącym o osłabieniu ducha i cywilizacji.

5. Zwolennicy ślubów i małżeństw cywilnych nie liczą się ani z religijnym charakterem małżeństwa ani z faktyczną religijnością ludności. Odwołują się raczej do rozważań prawnych.

a) Mówi się, że „jedność państwowa Rzeczypospolitej nakazuje jednolitość prawodawstwa, jako wyrazu tego poczucia porządku prawnego, który naród... ustanawia dla ogółu obywateli, bez względu na zachodzące między niemi różnice przekonaniowe, wyznaniowe, narodowościowe, stanowe lub gospodarcze, raczej z uwzględnieniem wszystkich tych czynników”.[1]

Jedność państwowa wymaga jedności źródła prawa, ale nie wymaga jednolitości prawodawstwa.

Samo zaś pojęcie jednolitości prawa w tem znaczeniu, że ma ono nie uwzględniać różnic przekonaniowych, wyznaniowych, narodowościowych, stanowych lub gospodarczych, jest fikcją prawną, sprzeczną z rzeczywistością.

Wprawdzie może ono być zrealizowane względem całkowicie zewnętrznych przejawów, np. jeżdżenia prawą stroną ulicy, warunków bezpieczeństwa budowlanego, ewidencji ludności i t. p.

[1] Tak prof. Lutostański, *Zasady projektu prawa małżeńskiego* s. 33.

Jednolite prawo w innych dziedzinach mogłoby być zrealizowane wtedy, gdyby, jak to głosili liberaliści z pocz. XIX wieku, uznać, że wszyscy ludzie są jednakowo równi i wolni. Ludzie jednak nie są jednakowo równi i wolni, tembardziej we współczesnem, niesłychanie zróżniczkowanem i skomplikowanem życiu. Niema chyba ani jednej ustawy, którąby nie uwzględniała różnorodnych sytuacyj, w których znajdują się obywatele. Nawet tak jednolita ustawa, jak o powinności wojskowej, uwzględnia nietylko sytuacje jednostkowe, ale i grupowe (np. ucząca się młodzież i studenci, duchowieństwo). Jeszcze większą rozmaitość spotykamy w innych dziedzinach. Kodeks cywilny zawiera przepisy o umowie o pracę, ale obok tego istnieje np. prawo urzędnicze, z wyodrębnieniem nauczycielstwa akademickiego i nieakademickiego, odrębne przepisy o umowie o pracę robotników. Obok sądów powszechnych mamy sądownictwo handlowe wraz z kodeksem handlowym, sądy pracy, sądy wojskowe. Mniejszościom religijnym, narodowym i językowym Konstytucja marcowa zapewnia odrębne uprawnienia (art. 110). Podstawą tych odrębnych przepisów prawnych są sytuacje grupowe, w których znajdują się obywatele.

Co do nieuwzględnienia sytuacji wyznaniowych w przepisach prawnych, to mamy tutaj do czynienia ze sprawą zasadniczą światopoglądową, a nie techniczno-prawną. Chodzi o to, czy ustrój państwowy ma być świecki, bezreligijny, bo religja jest rzeczą prywatną, którą się państwo nie interesuje, czy przeciwnie, nie mówiąc już o względach zasadniczych, prawodawstwo powinno uwzględniać czynniki religijne, skoro obywatele są ludźmi wierzącymi? Istotnym problematem nie jest przeto zagadnienie jednolitości prawodawstwa, jako wyrazu jedności państwa, lecz zagadnienie, czy ustrój państwowy ma być wyrazem myśli religijnej czy myśli bezreligijnej, świeckiej. Nie potrzeba dowodzić, że Państwo Polskie nie straciło jedności, choć uwzględnia sytuację religijną swych obywateli w Konstytucji i Konkordacie.[1]

[1] Przytoczone wyżej zdanie prof. Lutostańskiego zawiera tok rozumowania, którego nie można zrozumieć. Jest bowiem zrozumiałe zdanie, że jednolite prawo nie może uwzględnić różnic przekonaniowych, wyznaniowych, narodowych, stanowych lub gospodarczych. Jest również zrozumiałe, że prawo

b) Prof. Lutostański twierdzi, że „zasada jednolitości prawa znajduje swe uzasadnienie w zasadzie równości wszystkich obywateli wobec prawa", „stanowisko prawne wszystkich, jako obywateli, jest równe, bez względu na osobiste uzdolnienie każdego, jego poglądy, wierzenia, pochodzenie czy majątek". [1]

Jest to zadziwiające twierdzenie.

Prawne stanowisko obywateli nie jest równe bez względu na osobiste uzdolnienia. Istnieją bowiem egzamina, które usuwają obywateli mało zdolnych od pewnych urzędów, stanowisk, zajęć. Bez matury, czterokrotnych egzaminów uniwersyteckich, doktoratu i habilitacji nie można zostać profesorem. Kto niema na tyle zdolności, aby temu wszystkiemu podołać, nie zostanie profesorem i znajdzie się w sytuacji nierównej. To samo dotyczy urzędników, inżynierów, majstrów i t. d. Podkreślam, że nie jest to tylko sytuacja faktyczna, ale wynik przepisów prawnych.

Co do pochodzenia możnaby się powołać na sytuację prawną żydów w Niemczech, murzynów w Stanach Zjednoczonych. Ale można powiedzieć, że to są kwestje sporne. Wezmę inny przykład. W gospodarstwie kapitalistycznem faktyczny stan rzeczy jest taki, że warstwa robotnicza rekrutuje się przez urodzenie: syn robotnika jest zazwyczaj robotnikiem. Jak się ustawodawca wobec tego zachowuje? Tak np. że w razie wypadku zwykły obywatel musi udowodnić, iż poniósł szkodę z winy drugiego i wszcząć postępowanie o odszkodowanie, robotnik zaś i pracownik musi tylko stwierdzić sam fakt poniesionej szkody wskutek pracy zawodowej i z mocy prawa otrzymuje odszkodowanie.

Liberalistyczna zasada „równość wobec prawa" nigdy nie weszła całkowicie w życie, bo ze względu na wymagania tego

uwzględniające te sytuacje, nie może być jednolite, lecz jedno, ale zróżniczkowane. Niepodobna jednak zrozumieć, jak nieuwzględnienie tych różnorodnych czynników równa się ich uwzględnieniu i to w obrębie jednolitego prawa. Por. też co do innych ustępów opinję prof. L. Pinińskiego w *Ankiecie w sprawie projektu prawa małżeńskiego uchwanonego przez K. K.* Lublin 1932 s. 22 i *Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K.* Lublin 1932

[1] *Zasady* s. 33 i 34.

życia wejść nie mogła. Gdy zachodzą szczególne sytuacje, gdy tego wymaga dobro powszechne, ustawodawca zawsze je uwzględnia, sankcjonując nierówność wobec prawa.

Nie ulega zaś wątpliwości, że sytuacja religijna w dziedzinie małżeństwa jest tak wyraźna, tak doniosła, że wymaga odrębnych przepisów.

c) Zwolennicy bezreligijnego prawa małżeńskiego powołują się na wolność sumienia i wyznania. „W rozwinięciu konstytucyjnej zasady wolności sumienia i wyznania (art. 111 i 112 Konstytucji), polskie prawo małżeńskie — pisze prof. Lutostański — winno przewidywać taką organizację, która pozwoliłaby każdemu obywatelowi zastosować się w dziedzinie życia, tem prawem objętej, do nakazów własnego przekonania i wyznania”. [1]

Zasada jest zupełnie słuszna, ale rażąco błędny jest wniosek, jaki się z niej wyprowadza: należy wprowadzić jednolite prawo małżeńskie bezreligijne. Wtedy bowiem nie pozostawia się obywatelowi swobody dostosowania się do nakazów własnego sumienia, lecz zadaje się gwałt wszystkim ludziom religijnym dla dogodzenia garstce ludzi bezreligijnych. Zaprzysiężeni obrońcy wolności nie wahają się podporządkować większość mniejszości. Nic dziwnego, hasło wolności sumienia jest tylko pozorem do usunięcia religji z życia publicznego i zastąpienia jej niewiarą i laickością. [2]

6. Rozpatrzyliśmy dotychczas powody, dla których polskie prawo małżeńskie powinno być religijne, oraz wykazaliśmy błędność argumentów za bezreligijnem prawem małżeńskiem.

Zastanówmy się teraz, czy takie prawo byłoby pożyteczne?

[1] Lutostański, *Zasady* s. 39.

[2] Słusznie o tem pisze prof. Abraham (*Zagadnienie Kodyfikacji prawa małżeńskiego*, wydanie II Lublin s. 18): „Dla bezwyznaniowych, dla członków wyznań nieuznanych, wreszcie dla wszystkich, którym prawo wyznaniowe było niewygodne przy osiągnięciu ich chwilowych zachcianek, przemieniono małżeństwo w instytucję czysto świecką, pozbawiając ją wszelkich idealnych sankcyj. Nie przeczę, że ustawodawstwo państwowe winno baczyć na stosunki indywidualne lub interesy mniejszości, ale nie mogę uznać za słuszne, aby im należało podporządkować i poświęcić interesy większości i na nie wcale nie zważać. Nie jest to żaden t. zw. postęp, ale prosta niesprawiedliwość”.

a) Pierwszym jego skutkiem byłoby wywołanie konfliktu między Państwem a ogółem obywateli na tle spraw religijnych. Konflikt ten z natury rzeczy byłby ciężki, bo spotkałyby się dwie wole: wola rządu, aby świeckie prawo małżeńskie wprowadzić w życie, i wola ludności, oparta na swoich przekonaniach religijnych, aby się temu prawu nie poddać, bo ono gwałci ich sumienie. Wiadomo, że walki religijne są długie i ciężkie, bo dotyczą nie spraw jakichś drugorzędnych, lecz istotnych, tego, od czego zależy wartość i zbawienie ludzi. Nie trudno też przewidzieć, że w pewnych ośrodkach walka religijna zamieni się na walki religijno-narodowe. Z walki tej skorzystają czynniki komunistyczne, i czynniki odśrodkowe wśród mniejszości narodowych, aby wykorzystać zatarg religijny do walki z Państwem. Odwrotnie, zaspokojenie potrzeb religijnych mniejszości, danie ich kanonicznemu prawu małżeńskiemu sankcji państwowej, pogłębi przywiązanie mniejszości do Państwa i utrudni agitację antypaństwową.

Czyż dla dogodzenia grupie bezwyznaniowców należy nasze młode Państwo narażać na takie wstrząsy, gdy mamy tyle innych spraw do załatwienia, które wymagają skupienia całej energji i wszystkich sił? Nic dziwnego, że w okresie wstrząsu, jaki przechodziło Państwo po ujawnieniu projektu Komisji Kodyfikacyjnej, Rząd, dbały o spokój i potęgę Państwa, ogłosił oświadczenie, że „Opracowanie (sic!). Komisji Kodyfikacyjnej jest dotychczas tylko wyrazem stanowiska, zajętego przez Komisję Opinjodawczą, złożoną z autorytetów prawniczych. Projektem, o którym mowa, Rząd dotychczas się nie zajmował i nawet termin postawienia tej sprawy na porządku dziennym spraw Rządu dotychczas nie jest wyznaczony".

Zwolennicy bezreligijnego prawa małżeńskiego mają nadzieję, że takie prawo rozsadzi Kościół od wewnątrz. Jest to złudzenie. W okresie walki religijnej zwykle część balastru odpada, natomiast wielu obojętnych katolików staje się gorliwymi, a gorliwi jeszcze gorliwszymi. Z walki religijnej Kościół zawsze wychodzi zwycięsko. W ostatnich czasach nawet Mussolini cofnął się i poszedł do Kanossy.

b) Dla państwa nie jest rzeczą obojętną poziom moralności społeczeństwa, tembardziej dla naszego Państwa, które stoi siłą

swoich obywateli. Dowodzą tego zarówno czasy niewoli, jak okres budowania Państwa i jego granic po wojnie światowej, jak wojna z Rosją bolszewicką, jak twarda walka o stałość waluty i niezależność gospodarczą. Gdyby nie ofiarność, dochodząca do bohaterstwa, oparta na sile ducha, tobyśmy tych walk, które prowadziliśmy sami, nie byli wytrzymali. Powstaje tedy zasadnicze pytanie: gdzie się człowiek zdrowiej, ofiarniej i silniej wychowuje — w rodzinie, opartej na religijnem małżeństwie, czy w rodzinie bezreligijnej, bo, jeśliby to było doskonalsze, toby należało dążyć do jej realizacji.

Odpowiedź nie jest trudna, i dlatego należy dążyć do wzmocnienia pierwiastków religijnych w małżeństwie i rodzinie, a nie do ich osłabienia. Rzecz znamienna, że najbardziej głośni dzisiaj reformatorzy, jak Lindsey, Russell, dawniej Ellen Key, wyszli ze środowisk miejskich i protestanckich, t. j. tych, w których życie nadprzyrodzone zanikło, a religijne osłabło. Wołają na alarm i szukają ratunku. Nie chcą jednak wejść na jedyną drogę, t. j. na drogę odrodzenia życia religijnego.

IV.

Następną cechą polskiego prawa małżeńskiego powinna być jego *wyznaniowość*, jako następstwo jego religijności.

Nie można zaprowadzić prawa religijnego według zasad religijnych, uchwalonych przez państwo, np. na wzór t. zw. pozytywnego chrześcijaństwa w Niemczech. Takie bowiem prawo, choć będzie religijne, nie zadowoli nikogo i przez wszystkich będzie uznane za gwałcenie sumienia.

Trzeba się liczyć z tym faktem, że istnieją w Polsce różne wyznania religijne i do nich dostosować prawo małżeńskie.

Z pośród społeczności religijnych Konstytucja wyróżnia Kościół katolicki, co do którego uznaje jego prawo rządzenia się swemi prawami (art. 114). Sprawa tu jest prosta: Państwo uznaje katolicki kodeks małżeński.

Drugą grupę stanowią społeczności religijne, które mają wyrobiony kodeks małżeński i organy sądownicze. Ich statuty

zatwierdza władza państwowa w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami (art. 115). W tym zakresie byłoby przyjęte ich prawo małżeńskie, któregoby dana społeczność religijna jednostronnie zmienić nie mogła.

Trzecia grupa to społeczności religijne nie uznane przez państwo, albo uznane, ale które nie mają skodyfikowanego prawa małżeńskiego, albo których prawo nie będzie uznane przez Państwo. Dla tej grupy będzie obowiązywać prawo małżeńskie, uchwalone przez Państwo.

Przeciw wyznaniowemu prawu małżeńskiemu przytacza się przepis art. 112 Konstytucji marcowej, mówiący o wolności wyznania, który postanawia, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej". Jasnem jest jednak, że przepis ten nie może oznaczać, aby państwo czynnie popierało opór członków społeczności religijnej wobec obowiązków, jakie należenie do tej społeczności na nich nakłada, t. j. aby ich popierało w obejściu przepisów o ślubach kościelnych drogą ślubów cywilnych. Byłoby to dezorganizowanie życia zbiorowego spomocą środków prawnych.

Trzeba też zaznaczyć, że ten art. 112 jest wzorowany na art. 14 austrjackich ustaw zasadniczych o ogólnych prawach obywateli z r. 1867, a ten art. 14 godził się z § 75 Kod. cywiln. austr. o ślubach kościelnych oraz z ustawą małżeńską z r. 1868.[1]

V.

Następstwem przyjęcia wyznaniowego charakteru prawa małżeńskiego jest *uznanie jurysdykcji sądów wyznaniowych w sprawach, dotyczących istnienia i istoty umowy i węzła małżeńskiego.* Przemawiają za tem te same motywy, które były wyżej podane. Dotyczy to oczywiście tych wyznań, które mają odpowiednio zorganizowane sądownictwo kościelne.

[1] Por. prof. Abraham, *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego.* Lublin, s. 15—16.

Co do religji katolickiej tę drogę przewiduje i Konstytucja i Konkordat. Konstytucja postanawia, że „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami" (art. 114), a wśród tych praw jest prawo, że sprawy małżeńskie podlegają kompetencji sędziów kościelnych. Kanon 12 serji 24 Soboru Trydenckiego głosi: „Jeśliby ktokolwiek twierdził, że sprawy małżeńskie nie podlegają kompetencji sędziów kościelnych, niech będzie wyklęty". Również Konkordat w art. 1 postanawia: „Kościół Katolicki bez różnicy obrządków korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji". Następnie art. IV zapewnia Kościołowi pomoc władz cywilnych w określonych w p. a i b wypadkach oraz we wszystkich innych, przewidzianych przez ustawy obowiązujące. Odnosi się to przedewszystkiem do ustawy małżeńskiej Królestwa Polskiego, uznającej jurysdykcję kościelną w sprawach małżeńskich. [1]

Art. 115 Konstytucji marcowej przyznaje Kościołom mniejszości religijnych i innym prawnie uznanym związkom religijnym rownież uprawnienie, że rządzą się one własnemi prawami.

Przeciw sądownictwu kościelnemu nie można przytoczyć punktu 1 artykułu 64 Konstytucji kwietniowej (art. 74 Konstytucji marcowej) że, „sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej", gdyż, jak np. artykuł ten nie uchyla ważności wyroków polubownych, tak samo może nie uchylać sądownictwa biskupiego w sprawach małżeńskich". [2]

VI.

Przechodzimy do ostatniej cechy polskiego prawa małżeńskiego, do *zakazu rozwodów*.

Prawny zakaz rozwodów byłby zgodny z prawem małżeńskiem katolickiem. Inne wyznania dopuszczają rozwód. Ale trzeba zaznaczyć, że dwa największe, prawosławie i żydostwo, dopuszczają

[1] Por. Abraham l. c. s. 35.

[2] Tak np. prof. Stan. Wróblewski, prof. Abraham. Por. Abraham l. c. 33.

go w małych rozmiarach. Jedynie protestantyzm szerzej stosuje rozerwalność małżeństw, ale liczba protestantów w Polsce jest niewielka i stale maleje. Rzecz prosta, nie można brać pod uwagę tego zjawiska, że niektóre zbory protestanckie, konsystorze prawosławne lub parafje hodurowskie i t. d. uprawiają proceder udzielania rozwodów b. katolikom, bo to niema nic wspólnego z wiarą i przekonaniami. Można przeto przyjąć, że przeszkody wyznaniowe nie byłyby wielkie. Tembardziej, że rozwód jest uprawnieniem, a nie obowiązkiem, t. zn. prawo wyznaniowe pozwala w danym wypadku wziąć rozwód, ale nie nakłada obowiązku.

Prawne ograniczenie lub zakaz pozytywnych obowiązków religijnych zawsze stwarza duże trudności dla poczucia praworządności i niebezpieczeństwo groźnych konfliktów. Natomiast ograniczenie uprawnień, oparte na wymaganiach dobra powszechnego, nie przedstawia wielkich niebezpieczeństw, tembardziej że prawny zakaz rozwodów nie dotyczyłby dogmatyki.

Konstytucja marcowa, zachowana w Konstytucji kwietniowej, przewiduje takie wymagania dobra powszechnego. Art. 115 postanawia, że kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, „których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem" obowiązującem. Zatem, nawet prawnie uznane społeczności religijne mogą uzyskać prawne uznanie swoich statutów, o ile te statuty nie zawierają przepisów sprzecznych z prawem państwowem. Gdy zaś chodzi o uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania warunkiem ich prawnego uznania jest to, aby nietylko ich urządzenia i ustrój, ale i nauka nie były przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej (art. 116).

Powstaje przeto pytanie, czy instytucja rozwodów jest zgodna z porządkiem publicznym i obyczajnością publiczną?

Opinja publiczna, nie wyłączając opinji samych zainteresowanych, jest zgodna w tem, że zmiana wyznania dla porzucenia współmałżonka i związane z tem praktyki wileńskie, warszawskie, łuckie czy inne, są zjawiskiem demoralizującem.

Ważniejszem jest to, że obyczaj rozwodowy rozbija rodzinę, krzywdzi dzieci i zazwyczaj współmałżonka, szerzy bezdzietność i wyludnienie oraz upadek moralności seksualnej.[1]

Zaporą przeciw tej inflacji zła w dziedzinie życia rodzinnego i małżeńskiego może być tylko prawo małżeńskie religijne, bo ono sankcjonuje źródło zdrowia moralnego, i zakazujące rozwodów, bo ono usuwa źródło upadku i rozkładu moralnego. Z tych względów polskie prawo małżeńskie powinno wprowadzić zakaz rozwodów dla wszystkich małżeństw, zawieranych w Polsce.

VII.

Jak już zaznaczyłem, we współczesnym świecie spotykamy się z upadkiem życia małżeńskiego i rodzinnego prawie wyłącznie w tych ośrodkach, w których osłabło życie nadprzyrodzone i wogóle religijne.

Wobec tego zjawiska jedni patrjoci i reformatorzy zajęli stanowisko defetystyczne: samemu stanowi upadku i środkom, które go sprowadziły, pragną nadać formę prawną, sądząc, że przynajmniej ten stan rzeczy spetryfikują i zapobiegną dalszemu rozkładowi. Zapominają jednak, że w sprawach moralnych tylko wiara w wyższy ideał i wola jego realizacji może powstrzymać rozkład. Młodego pokolenia oraz ludzi lepszych nie pociągnie małżeństwo, jako świecka umowa, małżeństwo na próbę, rozwód, bezdzietność, bo to są przejawy osłabienia woli i braku ideału, nawet braku pewnej prawości i prostoty w życiu moralnem. Ci defetystyczni moraliści dobrej woli są bezsilni jeszcze z tego powodu, że zwykle sprowadzają świadomie życie ludzkie do życia zwierząt. Tak popularny do niedawna Russell zaraz na pierwszej stronie swej książki pod tytułem „Małżeństwo i moralność" wypowiada równanie: „życie rodzinne czyli seksualne". A pod koniec dzieła rysuje taki ideał: „Zastosowanie naukowej hodowli ludzi w praktyce wymagać będzie o wiele bardziej radykalnego zniszczenia rodziny, niż to wszystko, o czem mówiliśmy dotychczas.

[1] Por. X. A. Szymański, *Społeczne znaczenie rozwodów*. Lublin.

Jeśli ta naukowa hodowla ma być prowadzona konsekwentnie, trzeba będzie wydzielić z każdego pokolenia jakie 25% kobiet i 2—3% mężczyzn dla celów produkcji. Kontakt ojca z potomstwem nie będzie większy niż u zwierząt, matka zaś zostanie zawodowo wyspecjalizowana i różnić się będzie sposobem życia od innych kobiet... Wyniki tych metod mogłyby być wspaniałe".[1]

Tym hodowcom ludzi trzeba przeciwstawić ideał, który zbliża życie człowieka do życia Boga.

JANINA BARTZÓWNA
Częstochowa.

Wychowawcze zadania szkoły.

Psychologja dziecka i młodzieży jest tą gałęzią nauki, od której najwięcej zależy myśl pedagogiczna. Poprawne funkcjonowanie wychowania, wymaga poprawnej o niem myśli.

Z pośród trzech zasadniczych sposobów rozumowania w pedagogice najstarszą i najbardziej znaną — jest szkoła filozoficzna, według której wychowanie jest upodabnianiem wychowanka do ideału człowieka wogóle. W takim razie oczywiście potrzebne jest istnienie typu powszechnego ideału. Ideał zaś sam może się rozkładać na cały szereg wartości.

Wszystkie poczynania wychowawcze zmierzają zwykle mniej lub więcej wyraźnie do urobienia wychowanka, a właściwie dostarczenia państwu takiego czy innego typu człowieka w zależności od tego, jaki w danym okresie czasu jest najbardziej przez wszystkich oczekiwany, czyli inaczej: jakiemu poglądowi hołduje w danej chwili ogół.

Struktura systemów pedagogicznych idzie po linji objęcia: 1. życia umysłowego, 2. strony moralnej, 3. sfery uczuciowej, 4. strony fizycznej wychowanka.

[1] s. 205, 211.

Dziecko jest surowym materjałem, z którego wychowanie może zrobić albo potwora albo arcydzieło. Plastyczność wychowanka jest czynnikiem, ułatwiającym kształcenie i wychowanie.

Obecnie, przynajmniej w teorji, jest tendencja do kształcenia raczej charakteru, niż intelektu. W kształceniu zaś charakteru bardzo ważne miejsce zajmuje w związku z rozwojem człowieka wychowanie moralne.

Trudności wychowania moralnego różnią się znacznie od trudności kształcenia umysłowego. Zadania kształcenia moralnego nie dadzą się zrealizować tylko przez drugich, ale jednostka wychowywana musi brać w niem czynny udział. Wychowawca przytem musi mieć stale na uwadze tę prawdę Pestalozzi'ego, że „Kształcenie moralne polega nie na wiadomościach o cnocie, ale na stopniowem zaprawianiu się w cnocie". Tutaj plastyczność może być czynnikiem, sprzyjającym lub utrudniającym kształcenie moralne.

Żadnej działalności wychowawczej nie należy identyfikować z propagandą, która ma na celu tylko przekształcenie. W dzisiejszych systemach wychowawczych widzimy właśnie zadużo propagandy.

Zadaniem wychowawcy względem wychowanka jest dopomagać procesowi samorozwoju i spostrzegania, dostarczając mu materjału i kierując nim odpowiednio do zamierzonego celu, tj. do kształcenia naturalnych popędów i uzdolnień ludzkich, ich udoskonalenie i uszlachetnienie przez równomierny rozwój władz etycznych, intelektualnych i fizycznych, oraz zaprawianie do samodzielności i samowystarczalności.

Papież Pius XI w swej encyklice „O chrześcijańskiem Wychowaniu Młodzieży" z dn. 31.XII 1929 r. mówi słusznie, że nigdy tyle nie rozprawiano o wychowaniu, co za naszych czasów. Pojawiają się bez końca nauczyciele nowych systemów pedagogicznych, którzy przedstawiają, roztrząsają i zapewniają, że nowe metody wychowania są łatwiejsze i skuteczniejsze i że dzięki nim człowiek łatwiej osiągnie upragnione szczęście na tej ziemi.

Jakie są cele tego nowoczesnego wychowania młodzieży, kim są przedstawiciele nowych systemów wychowawczych, wiemy

wszyscy dobrze. Dlatego też nie będziemy zajmowali się szerzej analizą tych systemów, które są jasne i mówią same za siebie. Odwagą autorów w swobodnem wypowiadaniu się o nich doszła do punktu kulminacyjnego. Przytoczę tylko na dowód kilka słów z jednego z numerów „Pionu", gdzie w artykule „Pedagogika współczesna na rozdrożu" autorzy piszą między innemi: „Żyjemy w okresie zmierzchu przebrzmiałych ideałów, w przeddzień brzasku nowej ideologji wychowawczej, która wyłoni się z odmętu i gmatwaniny różnorakich metod i systemów pedagogicznych". A w dalszym ciągu „Lindsey i Russel są pionierami nowego wychowania, oni są pierwszymi, którzy śmieli obnażyć prawdziwe oblicze szkoły współczesnej i pchnąć ją na nowe tory. Lindsey, jako sędzia dla nieletnich w Ameryce, miał sposobność wejrzenia w głąb życia młodzieży amerykańskiej, krępowanej tradycją i opinją publiczną, przestudjował, oparte na obłudzie i fałszu, stosunki wzajemne rodziców i dzieci, widział coraz bardziej rozwierającą się otchłań między starszą generacją a młodszą — i doszedł do wniosku, że stosunki rodzinne wymagają reformy, a przedewszystkiem uzdrowienia".

Lindsey coprawda nie przedstawił dość konkretnie swoich planów reformatorskich, by je móc wcielić w życie. Niemniej to, co pisze o „niedoli" młodzieży w jego pojęciu aż nadto wyraźnie w odniesieniu do dotychczasowych metod wychowawczych, pozwala wyciągnąć wnioski tym, którzy przejęci jego i jemu podobnych reformatorów hasłami, zajmują się praktycznem wcielaniem ich w czyn.

My zresztą jesteśmy wszyscy świadkami dość daleko posuniętych metod tego „nowoczesnego wychowania", które ma świat uszczęśliwić. Wiemy również dobrze, do czego to doprowadzić może, i jak będzie wyglądało szczęście ludzi, wychowanych w przeświadczeniu, że właśnie jak najdalej posunięta wolność człowieka, który istnieje poto, aby się wyżyć — jest jego celem.

Zadania wychowawcze szkoły, jako czynnika publicznego kształcenia i wychowania, na który bezwzględnie decydujący wpływ ma państwo, uzależnione są od wpływu tego ostatniego. Czyli inaczej, szkoła będzie stawiała sobie takie zadania wychowawcze, jakie ze

względu na urzeczywistnienie takiego czy innego typu człowieka będzie potrzebne państwu. Słowem, wszystkie zadania wychowawcze szkoły uwarunkowane będą istnieniem w jej świadomości przeświadczenia, że właśnie taki, a nie inny duch, potrzebny jest do spełnienia pokładanych w niej nadziei zrealizowania typu człowieka, który może być wytworem myśli i wymagań stawianych przez pewną tylko grupę ludzi, większość obywateli państwa lub jego ogółu.

Od wielkości zaś tej grupy zależna jest ilość mniej lub więcej zadowolonych z pojmowania i wypełniania swoich zadań wychowawczych, jakie stawia sobie szkoła względem powierzonej jej młodzieży.

Inaczej będą wyglądały zadania wychowawcze szkoły z punktu widzenia doczesnego, społeczno-narodowego, czy wyłącznie państwowego, a inaczej katolickiego.

W czasach dzisiejszych toczy się właśnie walka właściwie nie o szkołę, ale o duszę młodzieży.

Posunięte jak najdalej upaństwowienie szkolnictwa i wychowanie państwowe — zresztą odpowiednio pojęte koniecznie dla dobra państwa — przy całkiem niedwuznacznem dążeniu do usunięcia lub przynajmniej zredukowania do minimum wpływów religji na szkołę, wywołuje bardzo wiele najrozmaitszych i w swych skutkach przykrych konfliktów, które najsilniej i z największą dla nich stratą odbijają się na duszach młodzieży.

Trudno przewidzieć, jak długo potrwa ta przykra walka, pomimo, że „stanowisko Kościoła jest nawskroś pojednawcze, nie wymaga on więcej od rządów jak tylko tego, by w pojmowaniu i przeprowadzeniu szkolnego przymusu, w technicznem rozbudowaniu szkolnictwa, wreszcie w pedagogicznej pracy szkolnej, szło państwo ręka w rękę z Kościołem, by zamiast rywalizacji i zwalczania się była lojalna współpraca.

Nie o politykę chodzi Kościołowi, ale o dobro dziecięcych i młodzieńczych dusz. Tymczasem nowoczesne prądy idą w swych radykalnych zapędach konsekwentnie do osłabienia, a wreszcie całkowitego zerwania tej nici, która łączy jeszcze szkołę z religją" (Wiara i Życie Nr. 12 1932 r. X. Kosibowicz: „Państwo a Szkoła").

W rzeczywistości cała ta walka jest niepotrzebnym wymysłem dzisiejszych czasów, niepotrzebnym chaosem, któryby nie powstał nigdy, gdyby kwestja wychowania była traktowana tak, jak tego wymaga prawo naturalne człowieka.

Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, że człowiek rodzi się jako członek trzech społeczności: rodziny, Kościoła — jako społeczności nadprzyrodzonej i państwa — jako przyrodzonej, to wychowanie jego winno pójść po takiej linji, któraby dawała gwarancję pełnego rozwoju jego osobowości i robiła zeń pożytecznego członka tych trzech społeczności, a nie tylko jednej z nich.

Ludzie, stworzeni przez Boga na jego obraz i podobieństwo, są przeznaczeni do szczęścia wiekuistego, płynącego z posiadania Boga — Dobra Najdoskonalszego. Wychowanie więc powinno wziąć pod uwagę przedewszystkiem ten naturalny pęd człowieka ku Bogu, aby móc mu zapewnić prawdziwe szczęście w życiu przyszłem.

W zależności od tego określić można wychowanie samo, jako „zespół tych czynności, za pomocą których prowadzi się człowieka niedojrzałego do rozwoju sił fizycznych i umysłowych, a więc do samodzielności i pełności doskonałej tak, żeby ten człowiek mógł już własnemi siłami dążyć do podwójnego celu swego życia" (enc.).

Podwójnego dlatego, ponieważ zarówno czysto rozumowe rozważanie, jako też Objawienie dostarcza niezbitych dowodów, że człowiek nie zdoła osiągnąć prawdziwego udoskonalenia, jeżeliby się ograniczył wyłącznie do celów doczesnych. Cała bowiem jego konstytucja, wszystkie jego władze, skłonności i potrzeby żywiołowo i essencjonalnie zdążają de celów, które leżą poza i ponad ograniczoną doczesnością" (enc. w tłom. X Korzonkiewicza).

Z takiego założenia jasno już wypływają istotne zadania wychowawcze szkoły. Błędów w wychowaniu unika tylko wychowanie chrześcijańskie, ponieważ wskazuje drogę do ostatecznego celu, co jest ważnem nietylko dla poszególnych jednostek lecz także dla życia rodzinnego i społecznego.

Ważność wychowania chrześcijańskiego jest tem większa, że wychowując młodzież tak, iżby kiedyś mogła posiąść najwyż-

sze Dobro — Boga, gotuje jednocześnie społeczeństwu i państwu największe, jakie jeno są możliwe korzyści i pożytki z posiadania dobrych członków społeczeństwa i obywateli państwa.

Wielka to i głęboka myśl, że każdy dobry katolik jest tem samem najlepszym obywatelem, kochającym swą ojczyznę. On właśnie na mocy katolickiej nauki kocha swoją ojczyznę i jest lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej.

W odniesieniu do zadań wychowawczych szkoły, pojmuje je ona tak, jak tego wymaga dzisiejszy zepsuty duch czasu, który wyraźnie się przejawia w nowoczesnych systemach pedagogicznych, ujmujących całość życia naturalistycznie, mając optymistyczny pogląd na duszę dziecka jest antychrześcijańsko, a nawet areligijnie nastawiony w praktycznem przeprowadzaniu wychowania.

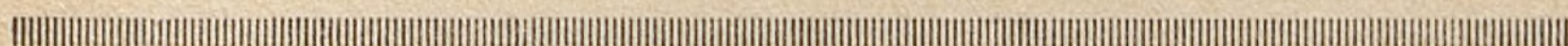
Temu fałszywemu pojęciu musi być energicznie przeciwstawiony przez wszystkich katolików chrześcijański pogląd na wychowanie młodzieży, który jedynie jest zdolny zapewnić szczęście wieczne w życiu przyszłem i maximum korzyści, jakie może dać człowiek-obywatel państwu i społeczeństwu. Jeżeli katolicy urobią opinję publiczną i postarają się, żeby dla większości przynajmniej obywateli typem czy ideałem człowieka stał się dobry 100% chrześcijanin, wtedy oddawna wypróbowany system wychowawczy, oparty na prawie natury, na dekalogu i Ewangelji stanie się powszechnie panującym i ustaną wreszcie poszukiwania nowych kodeksów pedagogicznych.

Wtedy też szkoła przypomni sobie, że jako instytucja wybitnie społeczna zawdzięcza swe początkowe istnienie rodzinie i Kościołowi. „Długo przedtem, zanim państwo zajmowało się szkołą, rodzina ręka w rękę z Kościołem zakładała szkoły". Istota rzeczy i dzieje dowodzą tedy, że szkoła jest uzupełnieniem i pomocą rodziny i Kościoła. Dlatego nigdy szkole nie wolno przeciwstawiać się rodzinie i Kościołowi, lecz musi ona z niemi zróść się w najdoskonalszą jedność moralną" (enc.).

Dopiero wtenczas można będzie mówić o dobrze pojętych przez szkołę zadaniach wychowawczych, które zostaną sprowadzone do tych podstawowych celów, jak je pięknie przedstawia nam Papież Pius XI w encyklice „O chrześcijańskiem wychowaniu

młodzieży", mówiąc, że: 1. celem wychowania chrześcijańskiego jest współdziałanie z łaską Bożą przy urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, to jest ukształtowanie samego Chrystusa w człowieku; 2. zasięg wychowania chrześcijańskiego obejmować będzie wszystkie dziedziny życia ludzkiego, więc dziedzinę zmysłową, nadzmysłową, duchową i moralną, życie jednostki i ogółu, bo wszystko ma być podniesione i urobione na wzór Chrystusa; 3. owocem tego wychowania, to człowiek nadprzyrodzony, który konsekwentnie działa w duchu Chrystusa. Jest to człowiek z charakterem.

Wszystkie zadania wychowawcze szkoły zmierzać będą wtedy do urzeczywistnienia właśnie takiego człowieka, ale zanim się to stanie Akcja Katolicka dokładać musi wszelkich starań, żeby odrodzić myśl współczesnych ludzi i na mnożące się zakusy polskiego, a raczej bolszewickiego bezbożnictwa odpowiadać niestrudzenie katolickiem i polskiem: „Czuwamy i bronić będziemy"!



DOKUMENTY.

List Pasterski Biskupów niemieckich.[1]

Biskupi, zgromadzeni u grobu św. Bonifacego, ślą niemieckim katolikom pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

W godzinie bardzo poważnej i decydującej zwracają się biskupi z tym listem Pasterskim do niemieckich katolików. Dziś rano, drodzy diecezjanie, klęczeliśmy tu, w Fuldzie, u grobu św. Bonifacego, wielkiego apostoła Niemiec, który przed 1200 laty wywiódł naszych przodków ze śmiertelnych mroków pogaństwa w światłość Ewangelji, który zjednoczył ośrodki misyjne, rozproszone na ziemi niemieckiej w jedność kościelną, poddając ją ży-

[1] wydany w Fuldzie 20 sierpnia 1935 r., czytany z ambon 1 września, skonfiskowany przez cenzurę i na terenie Niemiec niedopuszczony do druku.

ciodajnym związkiem Zwierzchnikowi Kościoła w Rzymie, który później, w 754 roku podczas sprawowania świętej Ofiary, z ewangelją w ręku, jako męczennik zrosił ziemię niemiecką własną krwią. Z grobu św. Bonifacego szedł nakaz ku nam, biskupom, byśmy w orędziu pasterskiem, skierowanem do niemieckich katolików, do duchowieństwa i do ludu umocnili dusze ich przeciw propagandzie nowego pogaństwa, utwierdzili ich jedność i wierność dla Ojca świętego w Rzymie i stanęli w obronie chrześcijańskiej wiary, którą św. Bonifacy przypieczętował własną krwią. Czyniąc tak, wypełniamy nakaz Kościoła (can. 356), kładący biskupom na sumieniu czystość wiary i obyczajów wpośród duchowieństwa i ludu.

Liczba wrogów chrześcijańskiej wiary i katolickiego Kościoła stała się dziś legjonem. Młodociane umysły, które nigdy nie poznały katechizmu ani przykazań wiary lub tylko powierzchownie, uważają się dziś za powołane sprawować sąd nad katolicyzmem. Mężczyźni i kobiety, którzy nigdy nie zaznali piękna naszej liturgji i pokoju duszy po Komunji świętej, nawołują za pośrednictwem propagandy do występowania z Kościoła i do zdrady chrześcijaństwa. Pisarze, którzy nigdy nie studjowali historji Kościoła i prawa kościelnego u czystych źródeł, mącą wielkiemi słowami nieuprzedzone umysły. Pismo święte starego zakonu i nawet ewangelje i listy Pawłowe jakoby nie znaczą już nic. *Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, jakoby nie jest już drogą, żywotem i prawdą.* Chcą rozwiązać wszelką łączność ze zwierzchnością, ustanowioną przez Chrystusa, i ustanowić na jej miejsce t. zw. „wyzwolony od Rzymu", narodowy Kościół. Między sobą ci śmiertelni wrogowie chrześcijaństwa są rozbici na przeciwieństwa, jak ludy przy budowie babilońskiej wieży. W tem jednem atoli są zgodni, że już nie chodzi im o poszczególne prawdy wiary jak w dawnych walkach religijnych, ale o samą istotę i o sam fundament chrześcijaństwa. Zgadzają się również i w tem, że ich niszczycielska walka skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciw Rzymowi i przeciw rzymsko-katolickiej wierze.

W tej godzinie ważnej i decydującej dla naszego ludu upominamy naszych drogich diecezjan: „Trwajcie mocno w wierze"

(I Kor. 16, 13). „Bracia wzmacniajcie się w Panu! Obleczcie się w zbroję Bożą!" (Eph. 6, 10, 15). Trwajcie mocno w wierze w Boga, wszechmogącego Ojca, stworzyciela nieba i ziemi, najwyższego władcę wszystkich narodów i wszystkich ludzi; w wierze w jednorodzonego Syna Bożego, prawdziwego i jedynego Zbawiciela świata; w wierze w Ducha Świętego, który rządzi Kościołem i łaskę Odkupienia do poszczególnych stosuje dusz.

Wiara nasza utwierdzona jest na opoce. „My wiemy, Komuśmy zawierzyli" (2 Tym. 1, 12). My nie wierzymy komuś niepowołanemu, któryby przyszedł bez posłannictwa: „Jakoż można przepowiadać, nie będąc posłanym (Rzym. 10, 15); komuś ktoby popisywał się własnemi tylko, omylnemi poglądami. My wiemy, *Komu* wierzymy! Wierzymy świętemu Bogu, który Sam jest Prawdą, który w świętem piśmie objawień przemawiał do nas i wciąż jeszcze mówi przez Kościół swój. Święte teksty Starego i Nowego zakonu, natchnione przez Ducha Świętego, są dla każdego, uczciwego poszukiwacza prawdy niezmierzonem królestwem światła i Bożych myśli. Na mocy Bożego posłannictwa Kościół święty, ten *„filar i utwierdzenie prawdy"* (I Tim. 3), zawsze bronił przed błędem objawione prawdy i głosił je ludom w nieomylnem nauczaniu, nie zaprzedając z nich ani joty. Oto ze wszystkich zakątków dwutysiącletniej historji Kościoła wydobywają cienie i grzechy różnych osobistości kościelnych, aliści sam Kościół katolicki, ta macierz okręgu ziemi, jest nadal, mimo wielorakich ludzkich nędz zwierzchności i członków, największym cudem historji świata. *My wiemy, Komu wierzymy!*

Rozumiecie więc, drodzy diecezjanie, dlaczego my, biskupi, nie możemy wam pozwolić, abyście czytali takie pisma i takie książki i chodzili na takie zebrania, kędy wiara nasza i Kościół nasz są przedmiotem złorzeczeń, kędy bluźni się wszystkiemu, co dla religijnego człowieka jest święte. Nie każdy poznaje odrazu, ile błędu się kryje za takiemi słowami, toteż niejeden czytając takie pisma i chodząc na takie zebrania został odwiedziony od wiary w Chrystusa i w Kościół jego, lub conajmniej zachwiany w radości swej wiary. Z drugiej strony zalecamy z podwójnym naciskiem chodzić na kazania kościelne i wysłuchiwać nauk —

„Jakoż można wierzyć w Boga, jeśli się o Nim nie słyszało?" (Rzym. 10, 14) — a także z innych źródeł czerpać dalsze wykształcenie religijne. To prawda, że obecnie, poza obrębem kościołów, nie wolno odbywać zebrań z religijnemi referatami. Wolność prasy — konstatujemy to z wielkim żalem — jest ograniczona tak dalece, że pisma wpierw katolickie nie mogą już zamieszczać religijnych artykułów i niejednokrotnie są zmuszane do przyjmowania takich artykułów, które obrażają katolickiego czytelnika. Wzamian jest więc rzeczą podwójnie konieczną wierniej niż kiedykolwiek czytać w domu ewangelję, aby duchem trwać w bliskości Zbawiciela, i chodzić na kościelne kazania. Musicie być uzbrojeni do dawania świadectwa wierze waszej. *„Przywdziejcie zbroję Bożą!"*.

Wiara fundamentem moralnego ładu.

Trwajcie mocno we wierze! Wiara ta jest fundamentem moralnego ładu. Światopogląd pogański, który chce wprowadzać ład bez Bożych przykazań, bez Bożej łaski, nie stanowi dla społeczności narodowej moralnego oparcia. Bez wiary w Boga zamierają z czasem nieuchronnie sumiennosć i szlachetność, zmysł obywatelski i duch ofiarności, sprawiedliwość społeczna i miłość. Widzimy dziś na innych krajach w jaką przepaść niesumienności stoczyć się może lud bez wiary w Boga. Planowane dzieło odnowienia niemieckiego narodu powiedzie się tylko pod tym warunkiem, jeżeli będzie budowane nie na sypkim piasku ludzkich poglądów ale na opoce chrześcijańskiej wiary. Kościół katolicki nato został w pierwszym rzędzie ustanowiony i posłany, aby dawał świadectwo prawdom żywota wiecznego, aby głosił przykazania moralnego ładu, aby w świętych sakramentach był szafarzem łask i wybawienia. W dalszym rzędzie, wedle świadectwa historji powszechnej, Kościół podniósł życie duchowe i sztukę ludzkości do najwyższego wzlotu, utwierdził życie społeczne ludów stając w obronie sprawiedliwości i ładu, żądał zawsze dla władzy państwowej poszanowania i posłuszeństwa, na wszelką pracę kulturalną ziemi rozciągał niezaprzeczone błogosławieństwo.

„Więcej trzeba słuchać Boga niśli ludzi".

Wiara chrześcijańska zwiastuje objektywne, boże prawo moralne, które w dziesięciorgu przykazań Bożych znalazło najkrótszy wyraz i stoi ponad zmiennością czasów i samowolą ludów. Czwarte z tych dziesięciu przykazań żąda poszanowania dla władzy państwowej i posłuszeństwa wobec praw. Jeżeli jednak prawa państwowe stają w sprzeczności z prawem moralnem i z przykazaniem Bożem, ważne jest słowo, za które pierwsi apostołowie dali się ubiczować i wtrącić do więzienia: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi" (Dzieje ap. 5, 29). Potępiamy wszystkie wykroczenia przeciw prawom państwowym, utrzymanym w mocy i słuszności. Atoli potępiamy wraz z ewangelją faryzejską pychę, która zawsze na innych ludzi rzuca kamieniem i belki we własnem oku nie widzi, która towarzyszom własnych przekonań wszystko wybacza, wszystko osłania płaszczem milczenia, zaś w stosunku do innych na wszystko uderza w wielki dzwon. Potępiamy tych, którzy mierzą podwójną miarą i przypisują całej społeczności niemieckich katolików wykroczenia poszczególnych katolików.

O poziom etyki narodowej.

Kamieniem probierczym poziomu etyki narodowej jest moralność małżeńska. Prawa małżeńskie katolickiego Kościoła, jak zakaz małżeństw między krewnymi i zakaz nieludzkich rozwodów były nieobliczalnem błogosławieństwem dla czystości krwi i zdrowia rodzin. Dla obyczajów byłoby rzeczą fatalną gdyby, w przeciwieństwie do chrześcijańskich praw małżeńskich zaczęto ujmować małżeństwo tylko z punku widzenia czystości rasy. *Byłoby to straszliwą plamą na honorze niemieckim, gdyby stare hasło komunistyczne o równości macierzyństwa w małżeństwie i poza małżeństwem, zostało na nowo podjęte i rzucone między lud.* Nie jest więc prawdą twierdzenie, jakoby etyka chrześcijańska zbezcześciła kobietę, pociągając za sobą upadek niemieckiej kultury. Również stopniowe zamieranie danego narodu na skutek zmniejszania się liczby urodzin, może być tylko zahamowane przez obyczajową moc chrześcijańskiego poglądu na świat, nie

zaś drogą nakazów policyjnych. Wszelka próba odnowienia i wychowania narodowego znajdzie w Kościele i w jego skarbnicy łask najlepszego sprzymierzeńca. Zupełnem niepodobieństwem okaże się jednak wszelka próba wychowania młodzieży moralnie zdrowej i mocnej bez kierunku i źródeł łaski chrześcijańskiej poglądu na świat.

Drodzy diecezjanie! niepodobna w jednym liście pasterskim odeprzeć kolejno wszystkie zarzuty, które się dziś stawia Kościołowi i duchowieństu. Ale na niektóre hasła bojowe musimy dać krótką odpowiedź.

„*Katolicyzm polityczny*".

Trwajcie mocno przy wierze, kiedy wam mówią: religja nie ma nic wspólnego z polityką i dlatego katolicyzm polityczny musi być tępiony. Na to dajemy następującą odpowiedź: Nie możemy tu powtarzać wszystkiego, cośmy już dawniej wyłożyli przeciw zasadzie marksowskiej, która brzmi: „religja jest rzeczą prywatną". Wszak wiecie: wysłańcy Chrystusowi mieli być „solą ziemi" i „światłością świata" (Mat. 5, 13 i nn.). Kościół jako miasto na górze osadzone (ib. 5, 14) i zewsząd widoczne miał obejmować życie publiczne. Prawdą jest, że religja chrześcijańska najpierw i przedewszystkiem winna wprowadzać duszę jednostki w zjednoczenie z Bogiem i budować królestwo Boże w duszy jednostki. *Skolei jednak królestwo Boże musi być również budowane w życiu społecznem. Nie można być chrześcijaninem w zaciszu domowem i poganinem na ulicy. Nie można gromadzić z Chrystusem jako człowiek prywatny i jako urzędnik państwowy rozpraszać przeciw Chrystusowi; albowiem czyniąc tak byłoby się człowiekiem chwiejnym i bez charakteru. Nowe hasło bojowe o „katolicyzmie politycznym", zarzut, jakoby katolicy troszczyli się zanadto o sprawy publiczne, mogą wywrzeć wrażenie tylko na ludziach pozbawionych własnego sądu. Na ludziach, którzy nie zadają sobie pytania, dlaczego mówi się tak wiele o służebnikach religji, którzy rzekomo wkraczają bezprawnie w dziedzinę państwową, i dlatego mówi się tak mało o politykach, którzy*

wkraczają bezprawnie na teren religijny i kościelny. Wszak wiecie wszyscy: istnieje cały szereg problemów prawnych, które mają zarówno stronę państwową, jak i stronę religijno-obyczajową, np. *szkolnictwo i prawo małżeńskie.* Dla tych t. zw. mieszanych spraw *konkordat rzeszy zawarował pokojową współpracę Kościoła i państwa.* Ludzie myślący zadadzą sobie pytanie, co też wogóle rozumie się pod słowem „katolicyzm polityczny" i w czem się on różni od katolicyzmu religijnego? Albowiem w przeciwnym razie ktoś uniesiony nadmiernym zapałem mógłby uważać za prowokację każdą sutannę, spotkaną na ulicy i zabraniać bicia we dzwony jako zamącania spokoju publicznego. *Hasło „katolicyzmu politycznego" mogłoby się stać łatwo generalną legitymacją na wszelkie bezprawia przeciw katolikom wogóle i pretekstem do zamykania w więzieniu każdego niemiłego księdza, do zsyłania na banicję zakonników i zakonnic bez należytego przewodu sądowego i do rozjątrzania namiętności ulicy przeciw byle jakiemu, wiernemu, katolickiemu laikowi.*

Trwajcie mocno w wierze, choćby nawet życie publiczne miało w istocie zerwać z wszelkiemi wyznaniami, co byłoby jednoznaczne z odrzuceniem chrześcijaństwa. To nowe hasło stoi w sprzeczności z konkordatem Rzeszy, który zaraz na wstępie „zastrzega publiczne praktykowanie katolickiej religji". Sam Chrystus, nasz Pan, będący najwyższem, wiekuistem prawem swojego królestwa, rozkazał apostołom „przepowiadać na dachach" (Mat. 10, 27), czyli również publicznie pośród miasta rozbijać swe kazalnice. Chrystus nazwał królestwo swoje drzewem gorczycznem, które coraz wyżej wznosi koronę i coraz szerzej rozpościera konary (Mat. 13, 31) a więc wyrasta ponad obręb kościołów. Sam Chrystus odbył pielgrzymkę do Jeruzalem, w czasie uroczystego wjazdu, w niedzielę palmową, przyjmował hołd ludu publicznie, na ulicy, i tem samem uznał publiczne procesje. Byłoby nieodpowiedzialną sprzecznością odzierać z chrześcijaństwa życie publiczne, zabraniać wszelkiego wyznawania i znaku wyznającego chrześcijaństwo w życiu publicznem i jednocześnie zezwalać na publiczny, wrogi stosunek do chrześcijaństwa. Dlatego też biskupi skierowali do Führera i kanclerza Rzeszy niemieckiej memorjał,

w którym wskazują na niebezpieczeństwo nadużywania nowych haseł bojowych oraz na inne ograniczenia wolności kościelnej i na ucisk chrześcijańskiego sumienia.

Prawa i obowiązki rodziców.

Trwajcie mocno w wierze! Zwracamy te słowa do rodzin. Najbezpieczniejszą przystanią chrześcijańskiej wiary była i będzie chrześcijańska rodzina. *Rodzice mają pierwsze niezaprzeczalne, naturalne i boskie prawo w sprawach, dotyczących wychowania dzieci.* Przez łaskę sakramentu małżeństwa, która działa przez całe ich życie, ojciec i matka otrzymali świętą misję wychowywania swoich dzieci wedle Serca Bożego. Do spełnienia tych świętych zadań muszą się jednak rodzice sami przygotować, naradzając się wspólnie na religijnych zebraniach. Gdyby kiedykolwiek — co nie daj Boże! — nauczanie religijne w szkole okazało się nie wystarczające, gdyby np. pouczające opowieści Starego Testamentu jak o Józefie lub o Tobiaszu zostały urzędowo wyeliminowane z planu nauczania, wtedy będzie zadaniem matek dopełniać nauki religji. W każdym bądź razie rodzice mają surowy obowiązek sumienia choćby za cenę ofiar o to dbać, aby dzieci otrzymywały naukę religji i to w duchu Kościoła. Państwo wprowadziło do swoich szkół urządzenia, które mają na celu dobro wszystkich dzieci narodu, które atoli wówczas tylko osiągną pełne błogosławieństwo, jeżeli religijne i moralne wychowanie rodzicielskiego domu nie będzie przerwane w szkole, *jeżeli w duszę dziecka nie będzie się wprowadzać rozdwojenia. Ostateczna odpowiedzialność za religijne i etyczne wychowanie dzieci spoczywa na duszach rodziców, którzy za to kiedyś na sądzie Bożym będą musieli zdać sprawę.* Nawet wówczas, gdy dzieci już wyrosły ze szkoły i na zawsze lub czasowo, także podczas wakacyj, opuszczają rodzicielski dom, rodzice w dalszym ciągu są za to odpowiedzialni, czy dzieci w oddali wypełniają swoje obowiązki religijne, czy nie stał się im obcym duch religijny rodzinnego domu.

Katoliccy ojcowie i matki! Postawią wam pytania, czy chcecie posyłać wasze dzieci do szkoły wyznaniowej czy też do

szkoły unitaryjnej (Gemeinschaftsschule). W szkole wyznaniowej panuje podczas wszystkich godzin szkolnych duch rodzinnego domu. W tej szkole nauczyciele i uczniowie są duchem z jednego Ducha, tu rozwijają się wszystkie zdolności i wszystkie talenty dziecka, zdolności do wiedzy i do sprawności technicznych jak i uzdolnienia do moralnej dojrzałości charakteru, uzdolnienie do religijnej dojrzałości „pełni wieku Chrystusowego". *Szkoła wyznaniowa jest więc prawdziwą szkołą jedności i charakteru.* Prawo kościelne (can. 137) zobowiązuje was, dopóki to jest możliwe, posyłać dzieci do szkoły wyznaniowej. Nie dawajcie się wprowadzać w błąd argumentem o jedności narodowej. Dzieci szkoły wyznaniowej niemniej będą służyć jedności narodowej i szanować rodaków innej wiary niż dzieci szkoły unitaryjnej. W konkordacie Rzeszy niemiecki rząd zastrzegł słowem honoru i własnym podpisem „utrzymanie i zakładanie nowych katolickich szkół wyznaniowych" (art. 23).

Rodzice katoliccy! Wielu spośród was nasuwa się pytanie, czy mają posyłać dorastających synów i córki do Związków młodzieży. Miarodajne placówki państwowe oświadczyły wielokrotnie, że wstęp do związków państwowych musi być dobrowolny, nie zaś wymuszony. *W każdym bądź razie jest waszym świętym obowiązkiem posyłać dzieci tylko do takich związków, w których religijne przekonania są szanowane, czystość moralna nie jest zagrożona, do wypełnienia obowiązku niedzielnego z zasady i faktycznie daje się sposobność, poczucie honoru katolickiego nie doznaje obrazy przez znieważanie osób kościelnych i fałszowanie historji Kościoła, istnieje poszanowanie wolności sumienia.*

Apel do młodzieży katolickiej.

Trwaj mocno przy wierze, młodzieży katolicka! Radością jest to dla nas, biskupów, wyrazić naszą pochwałę i uznanie katolickim zrzeszeniom młodych. Wstępując do tych zrzeszeń, złożyli mężne wyznanie wiary, mimo gorzkich przejść pozostali im wierni. Katolicka młodzież będzie i nadal zachowywać karność i panowanie nad sobą, nie zaś młodzieńczym obyczajem na gwałt

odpowiadać gwałtem. Naturalnie podda się ona państwowym zarządzeniom w sprawie jednolitych mundurów i zamkniętych publicznych występów, dopóki nie zostaną powzięte inne zarządzenia. *My, biskupi, ufamy: Katolicka młodzież będzie i nadal wzorowa w poszanowaniu władzy rodzicielskiej i państwowej, w wierności dla Kościoła, w wierności dla własnego stowarzyszenia, będzie wzorowa czystością moralną i całem swojem życiem, obcy jej będzie ten obyczaj pełen lekceważenia i panoszący się rozgłośnie, który chce rozkazywać, nie nauczywszy się wpierw słuchać.*

Próba ogniowa.

Również i innym związkom, zarówno mężczyzn jak i kobiet, biskupi wyrażają swoje wdzięczne uznanie. Członkowie ich wypróbowali w ogniu swoje religijne przekonania. Złożyli wielkie ofiary na rzecz wierności swojemu stowarzyszeniu, a jednocześnie wypełnili wobec państwa swój obowiązek obywatelski. W ostatnich tygodniach katolickie związki, zwłaszcza związki młodzieży były pomawiane o łączność z młodzieżą komunistyczną. *Czyniąc tak, zrobiono im krzywdę.* Katolickie związki kościelne są wiernie i ofiarnie oddane niemieckiemu narodowi i ojczyźnie. Nie przyjmują zarzutu, jakoby działanie i postawa ich członków były wrogie wobec państwa. Nigdy ze strony młodzieży komunistycznej lub komunistów wogóle nie zwracano się do katolickich związków młodzieży z propozycją przymierza. Rzecz jasna, że wszelka tego rodzaju próba byłaby spotkała się z miejsca z należytą odprawą.

Obowiązek wierności.

Z całą miłością pasterską naszych serc zwracamy się również do młodzieży katolickiej w państwowych związkach. W dzień swojej pierwszej Komunji św. i ponownie w dzień bierzmowania wszyscy ci młodzi zaprzysięgli wierność Zbawicielowi i Kościołowi Jego. *Dla niemieckiego męża wierność nie jest czczem urojeniem.* Niemieccy młodzieńcy poczuwają się do słowa, które dali swej zwierzchności państwowej. Ale niemieccy młodzieńcy winni rów-

nież pozostać wierni swemu ślubowaniu złożonemu w dzień bierzmowania. Wiernością jest wierzyć w prawdy Objawienia i chadzać drogami przykazań Bożych. Niewiernością zaś jest brać udział w urąganiu prawdom wiary lub wysłuchiwać takich szyderstw i bluźnić przykazaniom Bożym. Wiernością jest nie zaniedbywać modlitwy, wypełniać obowiązek niedzielny i w świętych sakramentach pokuty i ołtarza zachowywać duszę czystą i mocną. Z wielką troską spoglądamy na stanowisko wrogie Kościołowi niejednego z przywódców młodzieży i niejednego z czasopism dla młodzieży. A jednak większem jest bohaterstwem wystąpić z szeregu i zgłosić się do kościoła niż drwić z tych, którzy do kościoła idą. Wszak takie drwiny mogłyby również dotyczyć naszego dzielnego Schlagetera, który przed swoją ostatnią wyprawą prosto i po męsku do spowiedzi poszedł i Komunję św. przyjął.

Niemieccy katolicy! zachowajcie pokój i ład! „Nie oddawajcie złem za złe! Ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie!" (Rzym. 12, 17). W ostatnich tygodniach pytaliście się często: Czyż my, katolicy, we własnej ojczyźnie mamy wszystko znosić bez szemrania? Czyż możemy pozwolić, aby nas wymyślano od zdrajców kraju i narodu, nas, którzyśmy w czasie wojny światowej złożyli potrzęsioną miarę krwawych ofiar? Nie jest wam wzbronione a nawet może się stać obowiązkiem waszym w spokojnych i mocnych słowach z wiary waszej rachunek zdać (I Piotr 3, 15) i zapytać: Dlaczego nas bijesz?

Duch Chrystusowy walczy wedle innych praw i inną bronią zwycięża niż duch tego świata. Nie wolno wam wzywać ognia z niebios? I owszem, musicie wybaczać i modlić się za nieprzyjaciół waszych. „Nie dawajcie się zwyciężyć złemu", gniewowi lub pasji zemsty, „ale zwyciężajcie złe w dobrem" (Rzym. 12, 21). Katolicy nie wszczynają buntów i nie czynią gwałtownego oporu. Tak dobrze o tem wiadomo, że zawsze ci, którzy chcą zdobyć łatwe zwycięstwo, atakują właśnie katolików. *Postawcie straż u waszych ust i nie dawajcie się unosić nieopatrznym mowom! Postawcie straż u waszych uszu i nie słuchajcie dzikich pogłosek, które bywają rozpuszczane przeciw władzom państwowym i bójcie się grzechu roznosząc dalej takie pogłoski.* Ósme przy-

kazanie nietylko zabrania kłamać i oczerniać, ale zabrania również rozgłaszać kłamstwa i oszczerstwa. W ten sposób przyczynicie się do złagodzenia szorstkiego tonu, który rozpanoszył się obecnie w publicznej wymowie. Najlepszą zaś odpowiedź na wszystkie oskarżenia katolicy dadzą sami, jeżeli będą się wyróżniać sumiennością zawodową i duchem ofarnym, jeżeli będą wzorowymi ojcami rodzin i pełnymi obowiązkowości urzędnikami państwowymi.

O jedność ducha.

Wraz z Pawłem, więźniem w Panu, upominamy was nadto: „*Znoście jeden drugiego w miłości i starajcie się* (we własnych szeregach) *zachowywać jedność ducha w związce pokoju*" (Ef. 4, 1-3). *Duch jedności i wspólnota dusz jest istotną cechą katolicyzmu. Strzeżcie jedności duchowej z Ojcem świętym w Rzymie!* Wmawiają w was, że można być *katolikiem*, nie będąc *rzymskim katolikiem*. My, biskupi, powiadamy wam: *Z chwilą, gdy przestajecie być rzymskimi katolikami, już nie jesteście katolikami.* Nauka o prymacie następcy piotrowego jest artykułem wiary *a w artykułach wiary niemasz kompromisów.* Nie możemy zaiste być dość wdzięczni Ojcu świętemu za niemieckich katolików!

W całkowitej jednomyślności my, niemieccy biskupi, wiedliśmy narody u grobu św. Bonifacego i narówni z pięciu apostołami w liście do Galatów „wymieniliśmy prawicę towarzystwa" (Gal. 12, 9). Jakkolwiek mroczne są czasy, jednak *światło błyszczy w ciemności, a jest niem nierozerwalna łączność niemieckich biskupów z Ojcem świętym w Rzymie i fakt, że niemieccy biskupi są jednem sercem i duszą jedną. Przez jedność z biskupami jesteście złączeni z pierwszymi apostołami, których następcami są biskupi, zaś przez biskupów jesteście w łączności z Chrystusem.* Niechaj trwa jedność ducha między biskupami i duchowieństwem! W czasie „Kulturkampfu" 70-tych lat próbowano wbić klin nieufności między biskupów i duchownych, którym mówiono: „Nieustępliwość waszych biskupów jest temu winna, jeżeli dziś przycina się wam chleb!" Również ostatnie hasło, że należy rozróżniać wyższe ducho-

wieństwo od niższego, nie powinno budzić nieufności. Nieliczne, smutne odstępstwa kleru nie osłabiły „związki pokoju" ani o najwiotszą nitkę. *Niech trwa jedność ducha między duchowieństwem i ludem!* Ilekroć się próbuje oderwać lud od księdza lub księdza od ludu, jest to zawsze ta sama taktyka: *uderza się pasterza, aby rozprószyły się owce. Strzeżcie więc jedności ducha!*

Bądźcie cierpliwi w utrapieniu i wytrwali na modlitwie! Nie jesteśmy niespokojni o nasz lud i o naszą ojczyznę. *Kościół nasz przezwyciężył stare pogaństwo, przezwycięży i nowe. Aliści może się stać, że niektórym krajom zostanie odcięty świecznik wiary jeśli zawiodą w godzinę próby* (Obj. 2, 5). Dlatego też bądźcie wytrwali na modlitwie za nasz lud. Módlcie się w rodzinach. Chodźcie na nabożeństwa, na Mszę św. i na wieczorne błogosławieństwa. Odmawiajcie co niedzieli z waszym duszpasterzem przepisaną modlitwę za ojczyznę i za tych, którzy nią kierują, aby w światłości Bożej widzieli to, co prawe, i wykonali w mocy Bożej, tak jak apostoł narodów nakazuje zanosić modły do Serca Jezusowego o pomyślność dla naszego ludu i o pokój i wolność Kościoła! W ciągu października odmawiajcie różaniec na tę intencję! *W ofierze Mszy św. przepowiadamy nietylko śmierć Pańską lecz upamiętniamy również Jego powstanie spośród umarłych.*

„Łaska ze wszystkimi, którzy miłują Pana naszego, Jezusa Chrystusa w nieskazitelności" (Ef. 6, 24).

Fulda, 20 sierpnia 1935.

Zgromadzeni u grobu św. Bonifacego
Pasterze diecezyj niemieckich.

Ustrój korporacyjny.

Latem odbył się w Angers Tydzień Społeczny na temat — ustrój korporacyjny. Na tygodniu tym przyjęto pewne rezolucje, które podajemy w przekładzie jako wyraz społecznej myśli katolickiej. Poprzedzamy je dokumentami Stolicy Apostolskiej, w których znajdujemy dalsze i szczegółowsze wyjaśnienie nauk podanych w *Quadragesimo Anno*.

I.

Wyjątek z listu kard. Pacellego do E. Duthoit, prezesa głównego Komitetu Tygodni Społecznych. List był ogłoszony w La Croix z dn. 9 lipca 1935 r.

(Pokój przez społeczną sprawiedliwość i miłość).

„Pokój polega nie tylko na bezpośredniem bezpieczeństwie i pewności we wzajemnych stosunkach ludów między sobą, ale także na spokoju porządku wewnątrz każdego kraju. Ten porządek wewnętrzny domaga się obecnie — cały świat to potwierdza — organizacji życia zawodowego w miłości zgodnie ze sprawiedliwością. W wielu już krajach pod naciskiem tego tragicznego kryzysu, który paraliżuje częściowo ich życie przemysłowe i handlowe, usiłuje się mimo tysiącznych przeszkód i pod różnemi formami zbudować i odnowić pewne instytucje zawodowe prawa publicznego, które w nowym porządku społecznym i prawnym, mogą przynieść życiu ekonomicznemu dobrodziejstwo zasady kierowniczej, zarówno sprawiedliwej, jak skutecznej.

(Polityka społeczna powinna dołożyć wszystkich starań, aby odnowić instytucje korporacyjne).

Trafnie wyznaczyliście, jako temat prac 27 Tygodnia Społecznego we Francji, organizację korporacyjną. Pragniecie, zgodnie z Pańską zapowiedzią, szukać w świetle nauk Ojca Św., dróg ekonomji bardziej uporządkowanej i bardziej ludzkiej. Trzeba, mówi encyklika Quadragesimo Anno, położyć kres walce klas, wielkiemu bezładowi, który prowadzi społeczeństwo do ruiny. Należy te przeciwne sobie klasy zastąpić instytucjami dobrze

zorganizowanemi, stanami i zawodami, które łączą ludzi nie według miejsca, jakie zajmują na rynku pracy, lecz według różnych gałęzi działalności społecznej, w których pracują'. Wkońcu trzeba znaleść 'dla wszystkich zawodów zasadę jedności w dobru wspólnem, do którego powinny one dążyć wszystkie razem i każdy zosobna, w swoim zakresie, przez uzgodnienie swych wysiłków'. Właśnie dlatego 'polityka społeczna powinna dołożyć wszystkich starań, aby odbudować instytucje zawodowe'.

(Korporacje będą się organizowały na jednolitą i rygorystyczną modłę, lecz zgodnie z charakterem narodowym i tradycją, oraz z potrzebami każdego kraju).

Jednakowoż — to także jest nauka Ojca Św. — dążąc do odbudowy instytucyj korporacyjnych w społeczeństwie, tak różnem od tego, w którem niegdyś widziało się je kwitnące, nie można uregulować zgóry ich praktycznej realizacji według jednej i rygorystycznej formuły, Przeciwnie, raczej 'ludzie są swobodni w przyswojeniu sobie takiej formy, jaką wolą, pod warunkiem jednak, że będą się liczyć z wymaganiami sprawiedliwości i wspólnego dobra'. Słusznie przeto Pan podkreśla, że ta realizacja powinna dostosować się do charakteru narodowego, do tradycji, do poszczególnych potrzeb każdego kraju i że słusznie pragniecie znaleść sposób, aby włączyć organicznie stowarzyszenia zawodowe, już istniejące we Francji, do nowego porządku, by one zdążały w ten sposób do tych doskonalszych, organizmów, grup korporacyjnych, o których mówi encyklika.

(Akcja Katolicka przez swe specjalne organy wypełnia znakomicie rolę wychowawcy społecznego).

Wkońcu, ponieważ nie wystarczy dać instytucji korporacyjnej tylko ustrój prawny, ponieważ trzeba jej duszy, t. zn. poczucia sprawiedliwości i miłości społecznej, proponuje Pan bardzo słusznie, aby uwydatnić rolę wychowawczą Akcji Katolickiej, zdolnej, dzięki swym wyspecjalizowanym grupom, przeniknąć zasadami chrześcijańskiemi środowiska zawodowe. Czyż bowiem Akcja Katolicka nie kształci swych członków w zrozumieniu i w realizowaniu obowiązków swego stanu, które wyrażają się na pierwszem miejscu w obowiązkach zawodowych?"

II.

W telegramie, wysłanym przez kard. Pacellego w imieniu Papieża do p. Duthoit, będącym odpowiedzią na pismo hołdownicze od Tygodnia Społecznego, Ojciec św. błogosławi profesorom i uczestnikom Tygodnia i prosi Boga o Błogosławieństwo dla Tygodnia, który „rozważa chrześcijańskie pojęcie instytucji korporacyjnej, przeznaczonej do udoskonalenia organizacji życia zawodowego zgodnie ze sprawiedliwością w atmosferze miłości (la justice dans la charité)".

III.

Uchwały Tygodnia Społecznego w Angers w r. 1935.

„Przedmiotem tych wniosków nietyle jest streszczenie tego, co w ciągu 6 dni było powiedziane, lecz raczej skierowanie naszych wspólnych badań do działania.

Tydzień Społeczny w Angers uznaje instytucję korporacyjną za niezbędną, zarówno dla uporządkowania życia ekonomicznego, jak dla zapewnienia w życiu społecznem harmonji klas i współpracy wszystkich.

Dwa zadania instytucji korporacyjnej.

1. W dziedzinie wytwarzania i wymiany korporacja porządkuje życie ekonomiczne i przystosowuje wytwory i usługi, zarówno co do ilości, jak i jakości, do potrzeb spożywców, otwiera odpowiednie pole zbytu, zapewnia rozumny rozdział dóbr wszelkiego rodzaju.

2. Jednocześnie wprowadza do życia zawodów pokój, polegający na spokoju porządku; łagodzi konkurencję, zastępuje walkę klas między pracodawcami i pracobiorcami ustrojem hierarchji zawodowej, który zapewnia wszystkim sprawiedliwe przedstawicielstwo i skuteczną gwarancję; rozciąga powoli swoją działalność porządkującą na stosunki między zawodami i przygotowuje w ten sposób spoistość wszystkich rodzajów działalności w obrębie gospodarki narodowej.

Gdy mówimy, że instytucja korporacyjna jest ciałem publicznem, pośredniem między przedsiębiorstwami prywatnemi a państwowemi, obarczonem troską o dobro ogólne w łonie zawodów, twierdzimy, że

1. Korporacja jest czemś więcej niż *dobrowolnem zrzeszeniem*, do którego się wchodzi i z którego występuje, gdy się zechce: raczej można ją porównać do gminy. Każdy ma swobodę w wyborze zawodu i miejsca zamieszkania, lecz nikt nie może uwolnić się od władzy publicznej, która czyto w zawodzie, czyto na pewnem terytorjum, jest ustanowiona dla dobra i służenia wszystkim.

2. Korporacja nie usuwa istnienia poszczególnych przedsiębiorstw, które powstały z wolnej przedsiębiorczości osobistej i zmierzają do osiągnięcia godziwego zysku. Korporacja nie wyklucza ani inicjatywy, ani rzutkości, ani współzawodnictwa, ani różnorodnej odpowiedzialności, związanej z istotą przedsiębiorstwa.

3. Korporacja i państwo nie zlewają się w jedno. Niezawodnie, państwo daje prawny początek korporacji, ale mimo to, państwo występuje tutaj mniej jako twórca, a więcej jako arbiter wobec solidarności odrębnych grup, których interesy krzyżują się i domagają się utworzenia specjalnej władzy, zdolnej do ich regulowania zgodnie z porządkiem. Państwo uznaje tę władzę, daje jej najpotrzebniejsze uprawnienia sądowe; pozwala jej następnie robić użytek z tych uprawnień, nie zajmując jej miejsca ani jej nie wchłaniając.

Korporacja odciąża państwo, które wobec braku wszelkich organów pośrednich między niem a przedsiębiorstwami prywatnemi, musiałoby przejąć na siebie aż te funkcje, które przez swój przedmiot czysto korporacyjny, nie podlegają zakresowi władzy politycznej.

Korporacja, jak zresztą wszystkie inne ciała pośrednie między jednostką a państwem, podlega państwu, które jest uprawnione do kontroli a w razie potrzeby, i do zatwierdzania aktów władzy korporacyjnej.

Odrzućmy również dwuznaczne terminy korporacjonizmu i państwa korporacyjnego. Człowiek jest powołany do rozwijania

się w rodzinie, gminie, korporacji, prowincji, państwie, z tem, by żadna z tych zbiorowości nie mogła rościć sobie prawa do całkowitego wpływu na stosunki jednostki do bliźnich. Korporacja jest związana z państwem, uznana przez nie, lecz dobro szczegółowe, jakie z jej istnienia wynika, jest podporządkowane dobru bardziej ogólnemu, na którego straży stoi państwo.

4. Stwierdzamy wkońcu, że korporacja jest obarczona odpowiedzialnością za dobro wspólne. Za jakie?

To dobro jest wspólne przedewszystkiem tym wszystkim, którzy z jakiegokolwiek tytułu wykonują ten sam zawód. Nieograniczone współzawodnictwo jest szkodliwe dla wszystkich. Współzawodnictwo uporządkowane i uczciwe jest korzystne dla wszystkich: do władzy korporacyjnej należy właśnie określenie jej warunków.

Na zawodzie ciąży społeczny obowiązek, w którego istnieniu są zainteresowani spożywcy a który polega na dostarczaniu spożywcom wystarczających co do ilości i odpowiedniej jakości produktów i usług. Do zadań korporacji należy, aby ten obowiązek społeczny był spełniony. Taką jest druga postać dobra wspólnego o które troskę ma korporacja.

Wkońcu zawód dorzuca też cegiełkę do budowy całej gospodarki kraju i świata. To jest trzeci rozszerzony składnik wspólnego dobra, którem opiekuje się korporacja.

Z tego widać, że funkcję, która spoczywa na korporacji, można spełniać tylko wtedy, gdy korporacja wyzbędzie się przesadnego partykularyzmu, wszelkiego „zbiorowego egoizmu": ten chorobliwy nieład spowodowałby bezsilność instytucji korporacyjnej i pchnąłby ją do złośliwego wyzysku.

Warunki jakich musi dopełnić korporacja, aby była instytucją zdrową i pożyteczną.

Instytucja korporacyjna wykonywa swe porządkujące zadanie tylko wtedy, gdy zachowa pewne warunki, które przeto dobrze będzie bliżej omówić.

Kto mówi „korporacja", ten mówi o utworzeniu władzy, zdolnej prawnie do ogłaszania regulaminów, rozstrzygania zatargów, do zarządzania ojcowizną zawodu i różnemi instytucjami użyteczności korporacyjnej.

Jakie czynniki powinny wejść w budowę władzy korporacyjnej?

1. Zdrowy rozsądek nakazuje unikać tutaj wszelkiej koncepcji a priori, wszelkiego planu czysto teoretycznego. W dziedzinie faktów istnieją liczne zjawiska, któreby można nazwać przedkorporacyjnemi, a w szczególności, różne związki zawodowe, które, po okresie czysto indywidualistycznym, były tymczasowemi rządami stowarzyszeń zawodowych ze szkodą organizacji.

Nie należy niszczyć tych elementów, już istniejących, lecz należy użyć ich jako kamienia węgielnego do nowej budowy. Związek zawodowy i korporacja nie wykluczają się, ale przeciwnie uzupełniają: związek zawodowy jest i powinien pozostać organem wolności, korporacja tworzy dyscyplinę i współpracę, konieczną dla wszystkich, niezbędną, aby położyć kres kryzysowi strukturalnemu, który przytłacza najróżnorodniejsze zawody, a wraz z niemi państwa i świat.

2. Różnorodność elementów przedkorporacyjnych, które należy zużytkować do stworzenia korporacji, pociąga za sobą nieodzowny obowiązek, aby zróżniczkować budowę władzy korporacyjnej według zawodów. Ten sam statut nie będzie odpowiedni dla rolnictwa i dla górnictwa, dla bankowości i dla wyrobu wina, dla kolejnictwa i dla zawodów wolnych, dla przemysłu metalowego i dla rzemiosła. Trzeba też uszeregować w czasie tworzenie instytucyj korporacyjnych, według pilności potrzeb, możliwości i wartości składników, przedtem istniejących.

3. Ci, na których spoczywa odpowiedzialność, muszą czuwać nad tem, by korporacja nie stała się nigdy światem zamkniętym, ciałem zagrożonem przedwczesną sklerozą. Największą uwagę należy zwrócić na stosunki międzyzawodowe, które są często punktem czułym i pewnego rodzaju newralgicznym nieporządku ekonomicznego. Giętki ustrój Komitetów Koordynacji, wypróbowany z powodzeniem dla uregulowania dziedziny transportów w naszym kraju, nadaje się do przyjęcia i w innych wypadkach. Należy także postawić na szczeblu najwyższym, t. j. na szczeblu ekonomji narodowej, przedstawicielstwo organiczne wszystkich zawodów i posługiwać się w tym celu głosowaniem korporacji.

Narodowa Rada Gospodarcza i Najwyższa Rada Pracy powinny być oparte na wyborach w ten sposób, że różne korporacje powinny mieć reprezentantów, wybranych w ciałach doradczych, które są powołane przy rządzie do spraw ekonomicznych i społecznych.

4. Ale co jest najważniejszem, to dać korporacji *duszę*, poczucie sprawiedliwości i miłości. W atmosferze neutralności moralnej i praktycznego materjalizmu instytucja korporacyjna może tylko zboczyć na niewłaściwe tory i powiększyć nieporządek.

Jaki powinien być duch moralny życia korporacyjnego? Obowiązki stanu.

Każdy człowiek, który zajmuje się pracą zawodową jakiegokolwiek rodzaju, ma obowiązek stanu nietylko zużywać pożytecznie swój czas i swe siły w swoim zawodzie, lecz stać na straży honoru swego stanu przez lojalne zachowanie się wobec konkurentów oraz przez dobrą i uczciwą obsługę klienteli. Jeżeli kierownicy i członkowie korporacji będą przepełnieni tym duchem, to samo funkcjonowanie korporacji będzie łatwe i korporacja spełni obowiązek swego stanu, tj. obowiązek dobrego obsłużenia publiczności i odpowiedniego współudziału w uporządkowaniu działalności całego społeczeństwa.

Korporacja będzie tyle warta, ile będą warci jej kierownicy i członkowie.

Wnioski praktyczne, mające na celu przygotowanie instytucji korporacyjnej, aby się stała jednym z istotnych składników uporządkowanej ekonomji.

1. Duch korporacyjny, ożywiony poczuciem moralnem, które dopiero co określiliśmy, może się rozwinąć tylko wtedy, gdy przedtem będzie ożywiał owe elementy przedkorporacyjne, na których spoczywa obecnie cała nadzieja korporacji.

Potrzeba więc, aby wszyscy zatrudnieni w zawodach, katolicy, czy nie katolicy, którzy wiedzą jakiego lekarstwa należy użyć w obecnym nieporządku, zgrupowali się w związkach zawodowych, zarówno pracodawcy, jak pracobiorcy, ożywieni duchem chrześcijańskim współpracy. W rzeczywistości, postępy organizacyj zawodowych chrześcijańskich opóźniały się, będąc paraliżowanemi przez

indywidualizm, bierność, silne przesądy tych, którzy powinni byli wziąć czynny udział w ich życiu lub z niem współpracować. Już nadszedł czas, aby tym godnym politowania błędom położyć kres, aby szczególnie młodzież weszła do ruchu z wrodzoną jej stanowczością i entuzjazmem. Gdzież lepiej może się rozwinąć duch zwycięstwa i umiłowanie porządku, które ją ożywia, jeśli nie tu, gdzie chodzi o przygotowanie urzeczywistnienia, przez instytucje korporacyjne, ekonomji uporządkowanej, która naprawi następstwa niebywałego dotąd kryzysu.

2. W tym celu wszystkie władze społeczne, publiczne i prywatne, cywilne i duchowne, mogą współpracować. Członkowie zawodów wolnych, w których dotąd szczęśliwie przetrwały resztki korporacjonizmu, przez uprawianie cnót swego stanu i przez kult szlachetnych tradycyj zawodowych, które tam panują, są szczególnie przygotowani do uzewnętrznienia przez żywy przykład doskonałości i pożyteczności instytucji korporacyjnej.

3. Dla sformowania kadr organizacyjnych korporacji poleca się stworzyć dla różnych kategoryj ośrodki inicjatywy prawnej, ekonomicznej i praktycznej czyli szkoły kierowników wykwalifikowanych.

4. Ponieważ trzeba dać instytucji korporacyjnej nietylko ustrój prawny i kadry należycie uświadomione, lecz także *duszę*, t. zn. poczucie sprawiedliwości i miłości społecznej, dlatego zadaniem Akcji Katolickiej jest danie zatrudnionym w zawodach różnych kategoryj pokarmu duchowego, nieodzownego do rozwoju życia korporacyjnego. Akcja Katolicka w rzeczywistości, przez swą wyspecjalizowaną działalność wśród przemysłowców, pracobiorców, kupców, inżynierów, rolników, marynarzy, „kształci swych członków w zrozumieniu i w praktykowaniu obowiązku stanu, który stoi na pierwszem miejscu wśród obowiązków zawodowych" (List J. Em. Kard. Pacelli do przewodniczącego Tygodni Społecznych).

Właśnie przez praktykowanie obowiązku swego stanu kierownicy i członkowie różnych korporacyj będą zjednoczeni: „różnica uzdolnień zrównoważy się przez wspólne kultywowanie cnót".

Walka z kryzysem w dziedzinie bezrobocia.

Na półkach księgarni warszawskich ukazało się, w polskiem tłomaczeniu, sprawozdanie dyr. Butlera z działalności Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, za rok 1934. Książka nosi tytuł „Walka z kryzysem w dziedzinie społecznej", wyszła nakładem księgarni Ferdynanda Hoesicka i zawiera 121 stronic, tudzież szereg wykresów i tabeli statystycznych. Jak wszystkie dotychczasowe sprawozdania dyr. Butlera, i to ostatnie pisane jest barwnie, żywo, interesująco.

Rok 1934 — zaznacza dyr. Butler w tem sprawozdaniu — wykazał niezaprzeczony postęp w stosunku do poprzedzającego go roku. Tam wszędzie, gdzie w ciągu r. 1933 dała się zaledwie zauważyć pewna poprawa, zarysowała się ona w roku ostatnim już zupełnie wyraźnie, do tego stopnia, że w niektórych krajach zaczęto już nawet przebąkiwać o zupełnym zaniku kryzysu. Są w samej rzeczy podstawy do twierdzenia, że ekonomika świata zaznała we wspomnianym roku mniej niespodzianek, że weszła na drogi bardziej pewne, jakkolwiek stąd bardzo jeszcze daleko do uruchomienia owych szerokich prądów regularnej wymiany międzynarodowej, od której zależy przedewszystkiem prawdziwa pomyślność gospodarcza. To też faktycznie mamy do czynienia — dowodzi dyr. Butler — raczej z powierzchowną poprawą, niż z jakąś gruntowną sanacją położenia. Wymiana międzynarodowa była zaledwie trochę więcej aktywna, niż w r. 1933, ogromne rezerwy nagromadzonych kapitałów leżą wciąż jeszcze bez użytku i jakkolwiek kursy zyskały na stałości, to jednak stosunek dewiz poszczególnych krajów wykazuje wciąż jeszcze niezwykle duże różnice. Pozatem źródła międzynarodowego kredytu były w ptaktyce w dalszym ciągu niedostępne. Wszystko to dowodzi braku zaufania do realności i trwałości owego częściowego postępu, o którym wyżej była mowa. Nadto należy zauważyć, że podczas gdy jedne kraje wykazały w samej rzeczy pewien postęp, to inne cofnęły się wyraźnie w tym samym czasie. Nie jeden kraj

pochwalić się może niezaprzeczenie tem, że doprowadził u siebie stan bezrobocia do poziomu mniej lub więcej normalnego, ale tego rodzaju sytuacje należą do wyjątków. Nędza jest wciąż wielka wszędzie i całe szeregi jednostek zawiodły się raz jeszcze w swych nadziejach. Świat ciągle jeszcze poszukuje z trudem, po omacku i z uczuciem strachu — swej właściwej drogi. Waha się, czy ma udzielić swego zaufania nowemu systemowi ekonomicznemu, który się powoli zarysowuje, ale jednocześnie coraz mniej jest skłonny opierać się na dotychczasowym.

Rok 1935 rozpoczął się więc w atmosferze umiarkowanych przez pewne związki niezupełnie jeszcze ustalonej poprawy w dziedzinie gospodarczej oraz przez pewną dozę dobrej woli do lepszego zrozumienia międzynarodowej polityki. Być może — wzmiankuje dyr. Butler — że u progu tego roku zdano sobie również sprawę z długości drogi, jaka pozostaje jeszcze do przebycia i z olbrzymich przeszkód, które przezwyciężyć należy dla podjęcia całkowitej aktywności w dziedzinie gospodarczej i dla zapewnienia jej ciągłości.

Prawie cały postęp dotychczasowy jest owocem wysiłków, robionych na gruncie programów narodowych, a skutki jego nie sięgają w swym całokształcie poza ramy tej właśnie gospodarki narodowej. To też skonstatowana dotychczas w niektórych krajach poprawa nie przyczyniła się bynajmniej do wznowienia międzynarodowej wymiany i zagranicznych operacyj lokalnych; a bez tego świat nie jest w stanie wejść na drogę zupełnej i nadewszystko trwałej pomyślności.

Niemniej przeto jest prawdą, że z punktu widzenia społecznego r. 1934 miał znaczenie zupełnie wyjątkowe. Pewne tendencje, które powoli zarysowywać się zaczęły od samego początku kryzysu światowego, umocniły się w tym roku ostatecznie, wykazując w ten sposób zupełny i gruntowny zwrot, jaki się zaznacza w koncepcjach społecznych. Ta nowa orjentacja zrywa bardzo wyraźnie z metodami i doktrynami przeszłości; jest to znak, że kryzys doprowadził świat do punktu zwrotnego jego historji i odciął mu możliwości odwrotu. Wskazuje ona również, że nadszedł moment, w którym nowoczesne cywilizowane społeczności poczy-

nają zmagać się w sobie, by zapobiec destrukcji pokoju i bezpieczeństwa w dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, do których zostały przyzwyczajone. Wskazuje ona nadto, że owe społeczności zaczęły już uważać zdobyte raz przez siebie normy życiowe, jako konieczne minimum dla zapewnienia poszczególnym jednostkom odpowiedniego poziomu życia, a nie jako przypadkową zdobycz, z której się korzysta w czasach pomyślności, ale którą należy bez szemrania porzucić z chwilą nadejścia kryzysu.

Dyr. Butler dowodzi, że wydarzenia ostatnich dwunastu miesięcy potwierdziły tę głęboką zmianę w nastawieniu ogółu. Odnosimy wrażenie — powiada — *że dziś bezpieczeństwo państwa zależy nietylko od nienaruszalności granic, ale i od stopnia, w jakim władze zapewnić są w stanie przedstawicielom wszystkich klas społecznych życie normalne i znośne warunki egzystencji.* To wszystko świadczy o żywotności akcji, podjętej obecnie przez wykształconą zbiorowość dla obrony moralnych i materjalnych korzyści, które uważane są dziś przez nią za istotną i integralną część życia cywilizowanego człowieka. Kiedyś struktura społeczna mogła przeciwstawić się niemal bezkarnie próbom stawianym jej przez gospodarcze kryzysy, albowiem na bezrobocie, niedostatek i nędzę patrzono jako na ciosy ślepego losu, których uniknąć nie było możności. W naszych czasach granicę pasywnej cierpliwości przekracza się o wiele wcześniej: pewne wymagania higjeny, pewną skalę komfortu i dobrobytu uważa się jako naturalne prawo, do którego naród, jako zbiorowość, ma nietylko poczuwać się z tytułu normalnego obowiązku, *ale który obowiązany jest gwarantować, podejmując zbiorowo odpowiednie prace i wysiłki.*

Skonstatowanie tej głębokiej zmiany psychologicznej stanowi, być może, główne pouczenie, które się odcina błyskiem jaśniejszym od ponurego tła obecnego kryzysu. Zwróciło ono uwagę rządów wszystkich cywilizowanych państw; wszystkie one, bez wyjątku, zdają sobie sprawę z tego, co Mussolini nazwał „przejściem do dawnego systemu ekonomicznego, zmierzającego głównie do realizowania indywidualnego zysku, do stanu rzeczy, mającego na względzie interes zbiorowości”. Prezydent Roosevelt

wyraził tę samą myśl, mówiąc, że rekonstrukcja gospodarcza zależy od „przyswajania wartości socjalnych bardziej szlachetnych, niż zwyczajny pieniężny zysk". „Poziom życia narodu" uważa się dziś coraz częściej za dobro niemal nienaruszalne tegoż narodu, które wysunięte być winno na pierwszy plan zabiegów państwa, którego nie można pozostawiać na łasce zmian i przewrotów ekonomicznych. Z tej to koncepcji — pisze dyr. Butler — powstał ruch na korzyść t. zw. planning'u, to znaczy „gospodarstwa kierowanego". Na planning nie patrzy się już dziś, jako na środek do osiągania najwyższego stopnia tej działalności, która przeznaczona jest do zwiększania rozmiarów produkcji lub do zdobywania jaknajszerszych dróg zbytu na rynku światowym; nie, jego cel istotny jest natury społecznej i nie polega na tem wyłącznie, by stwarzać coraz to nowe bogactwa, ale i na tem również, *by zapewnić słuszniejszy podział tego bogactwa i nie pozwolić na marnowanie zarówno materjalnych bogactw jak i wartości ludzkich.* Dziś już niema możności przeprowadzenia linji demarkacyjnej pomiędzy zagadnieniami społecznemi i ekonomicznemi, jak to miało miejsce za czasów systemu automatycznego wyrównywania. Odtąd rządy nie traktują już oddzielnie różnych nastawień tych problemów; ich konsekwencje społeczne i ekonomiczne są rozpatrywane równolegle. Zdarza się wprawdzie, że ten lub ów środek specjalny ma znaczenie przeważnie socjalne, albo też przeważnie ekonomiczne, jednak władze publiczne biorą stanowczo oba punkty widzenia pod rozwagę.

Podałem tu główne charakterystyczne linje ostatniego sprawozdania dyr. Butlera; w szczegóły, nawiasem mówiąc, niezmiernie ciekawe, nie wchodzę, bo to rozszerzyłoby niepomiernie ramy artykułu. Wspomnę tu jeszcze tylko w krótkości o tem, co dyr. Butler pisze o korporacjonizmie, bo to powinno dziś szczególnie interesować katolickiego czytelnika.

W Italji — wspomina p. Butler — zauważyliśmy w roku ubiegłym silny rozwój korporacjonizmu. Na mocy ustawy z lipca 1934 r. zorganizowano tam główne gałęzie przemysłu w 22 korporacjach, z których każda posiada swoją radę. Działalność ich jest uzgadniana przez Radę Narodową Korporacyjną, której przewodniczy

szef rządu. Korporacje nie są zwykłemi organami do kierowania jakimś specjalnym działem produkcji w interesie swych członków, są to organa państwa, służące przedewszystkiem społeczeństwu. Funkcje ich są szerokie i bardzo różne. Zadaniem korporacyj jest, biorąc ogólnie, organizować kontrolę i reglamentację działalności gospodarczej we wszystkich jej fazach pod nadzorem państwa. Ciekawe jest określenie korporacjonizmu, dane przez Mussoliniego. Powiedział on swym stylem lapidarnym, że celem korporacjonizmu jest „realizacja wyższej sprawiedliwości społecznej dla całości włoskiego narodu... To znaczy: gwarantowana praca, słuszne płace, odpowiedni poziom życia. To znaczy: możność ciągłego ulepszania; to znaczy: możność dania pracownikowi zdobywania coraz dokładniejszej znajomości procesu produkcji i przyczyniania się do rozwoju obowiązującej tam karności".

Oparte o takie podstawowe zasady — pisze dyr. Butler — *mają na widoku tego rodzaju cele, przedstawiają korporację jedną z najpoważniejszych prób planowej gospodarki*, a działalność ich zasługuje na baczniejszą uwagę. I w niektórych innych (np. Austrja, Portugalja) są w toku próby, mające na celu reorganizowanie przemysłu i kierowania nim na podstawach korporacyjnych: trzeba jednak, żeby przebrnęły one swoje początkowe stadjum, aby można było o nich coś bardziej pozytywnego powiedzieć.

Kto śledzi uważnie przebieg walki, jaką poszczególne państwa i narody staczają z niesłabnącym wciąż jeszcze kryzysem, tego nie mógł nie zafrapować fakt, że one w tej walce zdają się wstępować coraz to częściej, jakkolwiek prawdopodobnie w większości wypadków bezwiednie, na drogi wytyczone od wieków przez myśl chrześcijańską. Jest to bardzo znamienne i jednocześnie bardzo pocieszające. Kiedyś — trzeba wierzyć — przyjdzie może zrozumienie, że to jest jedyny kierunek, zdolny wyprowadzić świat z chaosu.

Marjan Manteuffel.

VI Powszechny zjazd historyków polskich.

odbył się w Wilnie w dn. 17 — 20 września r. b. pod protektoratem p. Ministra W. R. i O. P. Na czoło obrad tego zjazdu wysunęły się dzieje w. księstwa litewskiego, ponieważ przypadł

on w 550 rocznicę unji krewskiej (Krewo, 1385 r.). Omawiano więc rozwój stosunków politycznych i prawnych Litwy z Koroną; podobnież sprawy unji kościelnej i zagadnienia kulturalne rozważano w skali polsko-litewskiej.

Obrady toczyły się w ośmiu sekcjach: historji politycznej, hist. prawa, hist. gospodarczej, hist. kultury (tu się znalazły referaty także o unji kościelnej i o reformacji na Litwie), hist. wojskowości, nauk pomocniczych historycznych, hist. starożytnej, nauczania historji. Żywe zainteresowanie wzbudził przegląd badań nad dziejami Litwy (Halecki, Konopczyński, Zajączkowski i in.), polemikę wywołał p. Górka swym „Optymizmem a pesymizmem w historjografji pol." (oponowali: Adamus, Halecki, Konopczyński i in.). W sekcji historji prawa ciekawy był referat prezesa zjazdu, prof. Kutrzeby oraz referaty Adamusa, Ehrenkreutza, Łowmiańskiego i in. W sekcji hist. gospodarczej skupił uwagę prof. Bujak nad zagadnieniem ludności w dawnej RP. pol. oraz prof. Rutkowski i Inglot (rozwój, organizacja, dochody wielkiej własności). Sekcja hist. kultury miała m. in. referat prof. Kota oraz rozważała dzieje unji kościelnej w W. Ks. Lit. (Halecki, Tomkiewicz); stan badań nad protestantyzmem na Litwie omówił p. Kossowski, wygłoszono tu i inne referaty, jedynie ks. prof. Umińskiemu niezdrowie nie pozwoliło przybyć na zjazd i wygłosić ciekawą rzecz o „Przeciwreformacji w Litwie". W hist. wojskowości wzbudziły szerszą uwagę referaty gen. Kukiela i mjr. Laskowskiego, w hist. starożytnej zaś zgłębiano wobec licznego audytorjum przyczyny upadku świata starożytnego (K. Zakrzewski, Piotrowicz) oraz istotę i znaczenie dziejowe dyktatury i cezaryzmu (Wałek-Czernecki, Zmigryder-Konopka, w dyskusji Popławski i wicemin. Chyliński). W tejże sekcji ożywioną wymianę zdań wywołały referaty o hellenizmie i judaizmie (p. E. Stein i ks. prof. Szydelski).

Wśród uchwał zjazdowych zaznaczyć należy uchwałę o stworzenie katedr historji starożytnej we wszystkich uniwersytetach, katedry hist. kultury, hist. chrystjanizmu; podjęcia badań nad ludnością dawnej RP. i nad wielką własnością; odzyskanie z Rosji archiwów W. Ks. Lit. (Metryka Litewska) i podjęcia lub kontynuacji szeregu ważnych wydawnictw źródeł dziejowych.

Obrady odbywały się w gmachu Uniwersytetu St. B. Zjazd urozmaicały wycieczki: najciekawsza do Trok, gdzie teraz dokonywa się utrwalanie ruin zamku z pocz. XV w. i wykopywanie ukrytych w ziemi jego fragmentów. Zamknięcie zjazdu nastąpiło dnia 21 września w Grodnie, gdzie oglądano m. in. nader cenne wykopaliska najstarszych warstw pierwotnego zamku i t. zw. cerkiew na Kołoży. Widomym śladem zjazdu jest narazie pierwszy tom „Pamiętnika" (Referaty. Lwów 1935, str. 575). Następny zjazd uchwalono zwołać za pięć lat, w r. 1940, do Lwowa, wobec przypadającej 600 rocznicy przyłączenia Ziemi Czerwieńskiej do Korony. *B.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Anna Danuta Drużbacka, *Tajemnice różańcowe w naszem życiu wewnętrznem.* Poznań, 1934 s. 77.

Mała książka dr. Drużbackiej może oddać dużą usługę tym wszystkim, którzy na kanwie modlitwy różańcowej chcą snuć nić rozważań tajemnic życia, śmierci i chwalebnego zmartwychwstania Boskiego Zbawiciela. Treść dobrze przemyślana, spokojny i głęboki ton medytacyj — mimo zbyt prostej nieraz symboliki — wniosą niewątpliwie do życia duchowego wartości dodatnie i rozważania nastroją na nutę — może nie nową — ale miłą i serdeczną.

Staranny sposòb wypowiedzenia się Autorki przyczyni się również do tego, aby mały tomik stał się cenną cząstką bibljoteki dzieł religijnych.

J. W-ska.

Tekla Potworowska, *Pierwsza Komunja św. a dom rodzinny.* Poznań. Katolicki Związek Kobiet (Bibljoteka wykładowa 3). 1935 s. 16.

Uzasadniwszy w krótkim wstępie historycznym obowiązek przyprowadzenia jaknajwcześniej dziatwy do Stołu Pańskiego, Autorka w popularnym wykładzie wskazuje na doniosłą rolę rodziny, szczególniej matki, w przygotowaniu tego ważnego momentu.

Wpływ środowiska domowego, oddziaływanie atmosfery czynnej i gorącej miłości ku Bogu i wynikającym z tej miłości obowiązkom, przykład ustawicznej ochoczej służby Bożej, wreszcie staranne i przejrzyste podawanie prawdy katechizmowej — oto to, co dom ma wnieść w duszę dziecka i czem ma oddziałać na jego przyszłe życie duchowe.

Dzięki dobrze opracowanej formie książkę czyta się łatwo i z uwagą.

J. W-ska.

Z KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Ks. Prałat T. Jachimecki z Warszawy nadesłał 6 skrzyń czasopism i dzieł bardzo cennych z zakresu teologji prawosławnej. Podkreślamy z wdzięczności, że jest to nie pierwsza ofiara ks. Jachimeckiego dla Bibljoteki K. U. L.

Dr. Władysław Jelonek z Włocławka również dodał do zbiorów bibljoteki uniwersyteckiej kilkanaście książek polskich i zagranicznych.

Sto złotych złożyły na Katolicki Uniwersytet Lubelski p. Wanda z Gosiewskich Dąbrowska i p. Kazimiera Gosiewska dla uczczenia pamięci swej siostry Stefanji z Gosiewskich Boduszyńskiej.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.